Nr. 171. We Lwowie Sobota dnia 22. Czerwca 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie;

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

W sprawie wyborów.

Lwów 21. czerwca.

W ostatnich dwóch numerach zamieściliśmy głos hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w sprawie wyborów, wychodząc z tego założenia, że zdania tak wytrawnego i krajowi zasłużonego męża, choćby sprzecznego z naszem zapatrywaniem, wysłuchać należy. Nie możemy jednak głosu tego pozostawić bez odpowiedzi — obok wielu bowiem wysoce trafnych uwag znajdujemy nie jedno, z czem się godzić nie podobna, wiele zaś zdań, które świadczą, że szanowny autor nie zawsze sprawiedliwie i bezstronnie ocenia akcję przedwyborczą komitetu miast i miasteczek.

„Widzę — pisze autor — rozluźnienie i obojętność w kraju co raz wzrastające, co raz silniejsze. Mam wrażenie, że usypiamy jakby po zwycięstwie, a doprawdy nie mamy wcale przyczyny, dla której byśmy się mieli bezpiecznemu snu oddawać.“ Prawda! święta prawda! mieści się w tych słowach. Sprobójmy je jednak zastosować do wiecu miast i miasteczek i do programu przezeń postawionego — to cóż się pokaże? Oto wiec miast i miasteczek z tego samego wychodził stanowiska i on podzielał zapatrywania i on był zdania, że powoli usypiamy i dlatego zależało mu na tem, aby poruszyć trochę umysły, aby ożywić ruch polityczny, aby obudzić uśpione żywioły. Do wiecu więc miast i miasteczek pan hrabia Wojciech Dzieduszycki zarzutu swojego chyba stosować nie mógł.

Nie mniej słusznem, nie mniej pięknem wydaje nam się zapatrywanie, jakie wygłasza czcigodny poseł o żywiołach narodowych wśród własności większej. Powinne one rzeczywiście organizować się po obwodach, powinne odbywać się zjazdy przedwyborcze, aby rezultat tej przedwstępnej walki potem przy jawnych wyborach obowiązywał. Czy tak się w istocie działo dotychczas wśród narodowych żywiołów kurji większej własności, czy kandydatury, jakie się tam wyłaniały, były rzeczywiście rezultatem uczciwej zasadniczej walki politycznej? Nam się zdaje, że nie. Dlatego owe żywioły powinne sobie apostrofę zapamiętać.

Cokolwiek niezrozumiałą — w swoich celach — wydaje nam się sentencja hrabiego Dzieduszyckiego, mieszcząca się w zdaniu następującem: „Każdy rozumny obywatel, a także każdy członek wiecu miast i miasteczek może i powinien nawet starać się o to, aby jego zdanie zwyciężyło w łonie organizacji przedwyborczej, ale skoro kandydat narodowy zostanie legalnie ogłoszony, nikt nie ma prawa jemu przeszkadzać i owszem, każdy powinien jemu według sił swoich pomagać, jeżeli się w ogóle zupełnie nie usunie od wszelkiej akcji wyborczej“.

Co hrabia Dzieduszycki chciał zdaniem tem wypowiedzieć? do kogo je stosuje? Dla czego z takim naciskiem podniósł prawo także członków wiecu miast i miasteczek w akcji przedwyborczej? Czy zdaje się komukolwiek, że wiec miast i miasteczek na to się zebrał, aby przeszkadzać „legalnie ogłoszonym kandydatom“, czy sądzi ktoś, że wiec na to ogłosił swój program, aby walczyć przeciw komitetowi centralnemu, bo on przecież jest tem ciałem, które ma legalnie ogłaszać kandydatury? Jeżeliby się gdziekolwiek ktoś taki miał znaleźć, wówczas raz jeszcze podajemy do jego wiadomości, że wiec miast i miasteczek, jaki się zebrał we Lwowie, nigdy takich celów nie miał, że zadanie jego było całkiem inne. Wiec miast i miasteczek nie miał działać przeciw komitetowi centralnemu, ale obok komitetu centralnego — a najlepszy tego dowód złożył w tem, że udał się do komitetu centralnego z żądaniem i propozycją, aby w skład swój przyjął reprezentantów wiecu. Nikt chyba nie zaprzeczy, że komitet centralny dotychczas w zbyt jednostronnym działał kierunku, że skutkiem tego i skład Sejmu zbyt był jednostronnym. Jedna warstwa ludności i to warstwa stanowiąca absolutną mniejszość, miała w Sejmie przeważającą większość. Ona jedynie miała w ciele prawodawczem decydujący wpływ. Od jej woli i jej decyzji — bo od jej liczebnej przewagi głosów zależały losy politycznych spraw całego kraju. Czyż nie słuszna, że ludność miast i miasteczek zbudziła się z letargu, w którym przez tak długi czas była pogrążoną, że upominać się poczyna o swoje prawa, że pragnie uzyskać w ciele prawodawczem taką reprezentację, jaka się jej niezawodnie po jej stanowisku społecznem, po jej inteligencji, a co najprostsza po jej liczbie należy. Jeżeli więc szanowny hrabia Dzieduszycki admonicją swoją miałby mieć na myśli wiec miast i miasteczek — wówczas grzecznie, ale stanowczo musielibyśmy przeciw niej w imieniu tegoż wiecu i w imieniu słusznych zasad przezeń wypowiedzianych — protestować.

Właściwym powodem, dla którego hrabia Dzieduszycki cenne swoje uwagi umieścił w *Dzienniku Polskim*, była notatka zawarta w naszem piśmie o kandydacie X., który w mieście Y. miał oświadczyć, że nie będzie popierał programu wiecu miast, że nie będzie się starał o przeprowadzenie w Sejmie zasad na tymże wiecu wyrażonych. Pan hrabia Dzieduszycki powiada, że wie, kto jest tym kandydatem X. Jestto pan Stanisław Polanowski. Dla czego? Zkąd hrabia Dzieduszycki przychodzi do tej wiadomości? Przecież pan Stanisław Polanowski nie jest tak podobnym do matematycznie nieznanej wielkości, że można go pod wartość X. podstawić? Myśmy żadnych do tego nie dali wskazówek. W każdym razie cieszy nas, że pan hrabia Dzieduszycki upoważniony jest do oświadczenia, iż pan Stanisław Polanowski wcale w sprawie powyższej nie był pytany i że więc imputowanej mu nie dał odpowiedzi — cieszyłoby nas jednak jeszcze więcej, gdybyśmy się mogli dowiedzieć, jakąby też pan Stanisław Polanowski był dał odpowiedź, gdyby się go o to byli zapytali. A gdyby się wówczas okazało — że nie pan Stanisław Polanowski — ale przypuśćmy pan X., jako kandydat odpowiedział wyborcom miejskim, że nie będzie popierał interesów miast, że w Sejmie będzie występował przeciw programowi wiecu miejskiego, wówczas nie widzielibyśmy w tem nic zdrożnego, gdyby ci wyborcy miejscy nie chcieli mu oddać swoich głosów. Straszenie antinarodowymi kandydatami — wydaje nam się w takim razie bardzo niewłaściwem. Tam, gdzie w istocie grozi kandydatura antinarodowa, tam znamy nasz obowiązek i z pewnością go spełnimy. Dowód tego złożyliśmy dopiero onegdaj notatką o wyborach w sokalskiem, gdzie kandyduje właśnie pan — Stanisław Polanowski. Wypadałoby tylko życzyć sobie, aby ci, którzy nam ten obowiązek przypominają, sami o tym obowiązku zawsze i wszędzie pamiętali.

Rokowania Rosji z Watykanem.

Dość długo było w pismach głucho o rokowaniach Rosji z Watykanem. Jak się zdaje, postąpiła akcja dyplomatyczna dzisiaj znowu o jeden krok naprzód, gdyż do pism niemieckich nadeszły o rokowaniach rosyjsko-watykańskich wiadomości, płynące widocznie z dwóch rozmaitych źródeł:

I tak telegrafują pod dniem 15. b. m. do katolickiej *Kölnicshe Volks-Ztg.* i *Westfalischer Mercur* co następnje:

„Wiadomość, że rokowania Watykanu z Rosją zostały zerwane, jest z gruntu fałszywą. Izwolskij Rzymu nie opuścił, ale jeszcze w niedzielę wraz z innymi ambasadorami był w Watykanie, by wyrazić papieżowi kondolencję. Zamianowanie nowych biskupów polskich zależy obecnie jeszcze tylko od czasu, w którym nadejdą niektóre dokumenta. Stosunki papieża do Rosji są jaknajlepsze.“

Inne gazety niemieckie odebrały tymczasem zupełnie inne informacje. Katolicka n. p. *Aachener Zg.* pisze na powyższe doniesienie *Köln. Volks-Ztg.*, co następuje:

„Mamy wszelki powód o powyższej wiadomości powątpiewać. Być może, iż rokowania znów podjęto, i to na naleganie Rosji, tymczasem faktycznie były one przerwane. Że stosunki papieża do Rosji są „jaknajlepsze“, może według mowy dyplomatów jest słusznem, w rzeczy jednak samej ma się rzecz trochę inaczej. Powyższą wiadomość trzeba zatem przyjąć z wielką ostrożnością.“

Podobne informacje otrzymała także chrześcijańsko konserwatywna *Kreuz Ztg.* „Rokowania — tak pisze ona — zostały istotnie przerwane, a tylko kwestja obsadzenia opróżnionych stolic biskupich pozostała otwartą. Tymczasem już wówczas powiedziano: Rosja prawdopodobnie znów rokowania podejmie. Trudności zachodzą tylko o tyle, że papież nie chce uczynić żadnych ustępstw w sprawach liturgicznych, podczas kiedy Rosja wzbrania się odstąpić od dotychczasowej praktyki co do „nawracania“ unitów gwałtem na prawosławie. Według dotychczasowych doświadczeń przypuścić trzeba, że rokowania spełzną i tym razem na niczem, chociaż właściwie przy dobrej woli obu stron możnaby się z całą sprawą załatwić w przeciągu jednego tygodnia.“

Wszystkie powyższe informacje nie zawierają żadnych danych pozytywnych. Widocznem z nich tylko, że pomyślnemu postępowi rokowań przeszkodził najwięcej opór Rosji w sprawie unitów i języka liturgicznego. Że Rosja od swych bezprawnych pretensji i w przyszłości nie myśli odstępować, tego dowodem między innemi świeże rozporządzenie prawosławnego synodu, według którego nakazano na dzień 19. i 20. czerwca r. b. uroczysty obchód 50 letniej rocznicy „nawrócenia unitów na prawosławie.“ Podczas kiedy p. Izwolskij w Rzymie znów podejmuje rokowania z Watykanem, obchodzi Rosja oficjalna wielką uroczystość gwałtu i ucisku. Czyżby to ujść miało baczności kół watykańskich, skoro niemieckie pisma katolickie piszą, że pomiędzy papieżem a Rosją panują „jaknajlepsze stosunki?“ Sądzimy, że tak nie jest i że w dyplomatycznych kołach watykańskich wiedzą bardzo dobrze, że daleko lepiej żadnej ugody nie zawierać, niż zawierać ją w warunkach i okolicznościach upokarzających.

Gabinet Tiszy w komplecie.

Czytamy w *Presse* wiedeńskiej z dnia 20. b. m.: „Dzisiejszy numer organu urzędowego zawiera nominację Gezy Teleki'ego na ministra spraw wewnętrznych, tem samem zainaugurowana przed dwoma miesiącami rekonstrukcja gabinetu Tiszy jest faktem dokonanym. Z dawniejszych utrzymali się na swych stanowiskach: baron Orczy, minister domu królewskiego Koloman Bedekowicz, minister dla Slawonji i Kroacji i minister obrony krajowej bar. Fejervary. Do młodszej generacji należą: hr. Czaky (oświata), hr. Juljusz Szapary (rolnictwo), Barosz (komunikacja), Wekerle (finanse), br. Teleki (sprawy wewnętrzne). Także przeważna część sekretarzy stanu rekrutuje się z młodszego pokolenia. Tisza nie objął sam żadnej teki, lecz poprzestał na prezydjum, na ogólnem kierownictwie spraw politycznych i na sterowaniu większością parlamentarną. Oddawna już żaden gabinet węgierski nie budził we wszystkich stronnictwach kraju tyle nadziei i sympatji, co obecny. Stronnictwo rządowe czuje się wzmocnionem skutkiem wytrwałości Tiszy. Weckerle i Fejervary, jako siły fachowe, cieszą się poważaniem opozycji; toż samo dotyczy reszty ich towarzyszy. Nowo mianowany hrabia Teleki, pochodzący z katolickiej linji starego siedmiogrodzkiego rodu, nie zajął w ciągu czternastoletniego swego zawodu parlamentarnego żadnego skrajnego stanowiska. Rozsądne jego postępowanie w obec wszystkich kolegów parlamentarnych, a oraz stosunki jego w obec szefa parlamentu spowodowały nominację Teleki'ego na ministra spraw wewnętrznych.

W porównaniu ze składem gabinetu z roku 1887, zauważyć należy pewien zwrot zarówno w łonie gabinetu, jako też stronnictwie rządowem ku lewicy. Dziś bowiem osiwiali w parlamentarnych zapasach koryfeusze, którzy ongi w r. 1874 przyczynili się do przekształcenia partji rządowej, nie tworzą centrum, lecz prawe skrzydło większości parlamentarnej. Centrum składa młoda gwardja, której członkowie, mimo całego doświadczenia politycznego, nie przekroczyli jeszcze pięćdziesiątego roku życia. W obec tego nasuwa się przypuszczenie, czy w obec rozmaitych konfliktów parlamentarnych prowokowane owe odświeżenie składu gabinetu nie doprowadzi do zbyt wielkich różnic między zapatrywaniami jego członków i — co za tem idzie — do rozkładu obecnego ministerstwa i przekształcenia całej partji rządowej. Zachowanie się umiarkowanej opozycji zdaje się wskazywać na podobną ewentualność. Akcja partji Apponyi'ego skierowaną jest w ostatnim tygodniu wyłącznie w tym kierunku, by bądź to w drodze komplimentów, bądź też ataków, pociągnąć poszczególnych członków ku lewicy i w ten sposób zbliżyć młodsze żywioły partji rządowej do umiarkowanej opozycji. W razie udania się fuzji tego rodzaju, prezydentura Apponyi'ego byłaby tylko kwestją czasu.

Jest-to ta sama taktyka, która ongi Tiszę, przewódcę lewicy, wyniosła na stanowisko, jakie obecnie zajmuje. Kombinacja tego rodzaju jest zupełnie usprawiedliwioną. Czy realizacja takowej nastąpi już w najbliższej przyszłości, oraz czy korzystną byłaby dla Węgier — pod tym względem istnieją najróżnorodniejsze zapatrywania. Zdaje się wszakże, że zbyt rychła zmiana rzadu nie leży w interesie kraju. Wprawdzie Tisza jako naczelnik większości parlamentarnej mógłby zająć takie stanowisko, jak w swoim czasie Deak, jednakowoż ministerstwo obecne zbyt wiele ma poważnych zadań i reform do spełnienia, by mogło się obejść bez doświadczonego i pełnego taktu sternika jak Tisza. Jest-to ofiara z jego strony, lecz ofiara konieczna. I spełni ją zasłużony patrjota i jak długo stosunki polityczne na to pozwolą, wytrwa na stanowisku. „Gdyż po tem co jest, rzadko zwykło następować coś lepszego“ — jak to sam się wyraził podczas debat nad ustawą wojskową.

Korespondencje.

Kraków 20. czerwca.

(Towarzystwo oświaty ludowej. — Posada lekarza policyjnego. — Pociąg pospieszny między Krakowem a Rabką i Zakopanem. — Operetka lwowska.)

Wydział krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej ogłosił drukiem sprawozdanie swoje z czynności dokonanych w roku ubiegłym. Protektor towarzystwa, obecny na dorocznem walnem zebraniu, ks. biskup Dunajewski, złożył podziękowanie członkom wydziału i zarządu za poniesione trudy i istotnie pocieszające rezultaty ich działalności. W roku sprawozdawczym nowych czytelń ludowych założono 37, a zasilono książkami 23 czytelń dawniejszych. Dla pierwszych przeznaczono 3361 dzieł w 3422 tomach, drugie otrzymały 937 dzieł w 968 tomach. Ogólna liczba czytelń założonych przez towarzystwo do 31. maja b. r. jest 150, a w nich dzieł złożonych na użytek powszechny 20.439, wartość około 5.600 złr. W miarę możności zasilano także czytelnie i kółka rolnicze na Szlązku, tak, iż ogólna liczba książek rozdanych wynosi 4404. Prenumerata pism ludowych dla Czytelń założonych przez towarzystwo kosztowało w roku ubiegłym 494 złr. Prenumerowano: *Niedzieli* 80 egzemplarzy, *Chaty* i *Nowin* 83 egz., *Rolnika szlązkiego* 86 egz. i *Bartnika postępowego* 32 egz.

W Krakowie utrzymuje Wydział towarzystwa pięć czytelń, a raczej tylko bezpłatnych wypożyczalń książek. W roku ubiegłym liczba bezpłatnych wykładów popularnych, urządzanych staraniem towarzystwa doszła do 16. Prelegentami byli dr. Ziemba (dwa wykłady, „o Kochanowskim“), „o ziemi“ dr. German, „o ustroju naszej monarchji“ prof. Żaleski, „o robakach żyjących w człowieku“ prof. Kulczyński, — dwa wykłady „o ratunku w nagłych przypadkach“ miał dr. Lutostański, dalej ks. Bukowski „o Janie Pawle Woroniczu“, prof. Sokołowski „o Kościuszce“, prof. Tomaszewski „o barometrze i termometrze“; cztery odczyty: „jak ludzie zyskują szczęście i bogactwo“, „dlaczego stawiamy pomnik Mickiewiczowi“, „w jaki sposób rękodzielnicy wzbogacić się mogą“ i „najwięksi nieprzyjaciele rękodzielników“ wygłosił prof. Pieniążek, — „o wodzie“ mówił prof. Tomaszewski, wreszcie „o wymoczkach i żyjątkach w kropli wody“ mówił prof. Kulczyński. Na odczytach bywało zwykle po kilkaset słuchaczy, najliczniej uczęszczano na wykłady historyczne. Podobne odczyty odbywały się także w Czernichowie, Wieliczce, oraz w bardzo wielu czytelniach ludowych.

Sprawozdanie zaznacza łączność celów i ścisłość stosunku z lwowskiem towarzystwem kółek rolniczych, oraz innemi towarzystwami oświaty ludowej. Myśl tworzenia filij i zmiana statutu w tym duchu, została zaniechaną, natomiast mianowano delegatów, pomiędzy którymi są i panie, a obowiązkiem ich popierać zadania towarzystwa, zjednywać członków i dawać wydziałowi wskazówki o potrzebie zakładania czytelni w danej miejscowości.

Liczba członków towarzystwa z końcem roku 1888 wynosiła 552. Przybyło w roku tym nowych członków 114 — lecz rzecz smutna, wykreślić musiano aż 160, zalegających z wkładkami. Ogółem pozostało 516. Fundusze nadzwyczajne towarzystwa w roku sprawozdawczym przyniosły zł. 573 zł. Dochód ogólny wynosił 5.229 zł. (w tej sumie wkładki członków 608 zł.) — rozchody 1705 zł. — pozostaje więc 3.523 zł., lecz w tej sumie mieszczą się fundusz żelazny, depozytowy i konkursowy, tak, iż gotówka funduszu obrotowego wynosiła na rok bieżący tylko 245 złr. Majątek towarzystwa obliczony został na 8.724 zł. Tyle cyfry mówią. Co do najdonioślejszej, moralnej strony działalności towarzystwa, odesłać można czytelnika do sprawozdania, które każdy otrzymać może. Niezmiernie interesujące, a i pocieszające dane zamieszczono w sprawozdaniu co do rozwoju czytelni ludowych. Na podstawie relacyj kierowników, najczęściej włościan, zestawił dr. Juljusz Leo szczegóły. W 97 czytelniach było czytających 15412 — z jednej korzystało przeciętnie 160 osób. Z wielu miejscowości doniesiono o wpływie czytelń na zmniejszenie pijaństwa, o korzyściach odniesionych w sprawach uprawy roli, chowu bydła, pszczelnictwa, sadownictwa, zakładania kółek rolniczych i sklepików, a po nad wszystkiem tem

---

19)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

W tej odpowiedzi ujawniła się u Maurycego zupełna nieznajomość życia, gdyż najpierw żadnej kobiecie wiadomość, że mąż jej kiedyś trzymał na kolanach piękną dzieweczkę, nie zrobi przyjemności, powtóre, zapomniał Maurycy o tem, że zachwalanie piękności jednej kobiety przed drugą, nie obudzi w sercu ostatniej, sympatji ku pierwszej.

— Koniecznie muszę odwidzić panią Ludlow — ciągnęła dalej żywo młoda dziewczyna — oznaczymy dzień mojej wizyty przed twojem odejściem.

Anna tak była zaabsorbowana rozmową, że nie dosłyszała odgłosu kółek fotelu i otwieranych drzwi.

Usposobienie małego lorda było mocno podrażnione. Nie chciał dłużej pozostawiać tych dwojga ludzi sam na sam, przemógł więc fizyczne cierpienie, i kazał się wtoczyć do pokoju Anny.

— Najmocniej przepraszam — rzekł Caterham — że przeszkadzam... Cieszy mnie serdecznie, że pana widzę i wdzięczny ci jestem za zajęcie się moją młodą kuzyneczką. Gdybym miał pana za człowieka uważającego na formy światowe, złożyłbym panu najserdeczniejsze życzenia z powodu małżeństwa...

— Za dobry pan jesteś, milordzie — odrzekł Maurycy. — Anna właśnie przed chwilą mówiła mi, że powinienem przedstawić jej moją żonę i...

— Zapewne, zapewne — odparł Caterham, trochę urażony tą poufałością, z jaką Maurycy odzywał się o Annie. Mam nadzieję powitać tutaj panią Ludlow, nietylko jako odwidzającą mnie, kawalera, ale i matkę moją, która z przyjemnością przyjmie ją w swoim domu.

— Dziękuję ci, Arturze — szepnęła panna Morel, zbliżywszy się do jego fotelu — ale zdaje mi się, że ja pierwsza powinnam złożyć wizytę jako dawna znajoma Maurycego...

Dawna znajoma! Słowa te nie podobały się bynajmniej biednemu lordowi...

XXX.

Mieszkańcy Lowbaru, przedmieścia zbudowanego wśród ogrodów, sami kupcy, prawnicy, ajenci handlowi, a więc wszyscy zajmujący się pieniężnemi interesami, nie zwracali początkowo uwagi na człowieka innego fachu niż oni. Zauważono tylko, że Ludlow nosi długą i jedwabistą brodę. Niedługo jednak rozeszła się wiadomość, że ma piękną żonę. Oprócz tego, wbrew przyjętemu zwyczajowi, nie wynajął mieszkania umeblowanego, jak to czynili jemu podobni, lecz wziął cały dom umeblowawszy go wspaniale. Gorszono się gdy gruchnęła wiadomość, że nowi mieszkańcy „Chalet des Ormes“ przyjęli wizytę wikarego i jego żony. Odwiedzał ich także, co zresztą było zupełnie naturalnem, doktór Braudram, światowy i uczony, niepodobny zupełnie do drugiego lekarza tej dzielnicy miasta, doktora Priesleya, gentlemana mocno zacofanego, a Braudram był to człowiek elegancki, wesoły, lubiący zalecać pacjentom wygodne życie, które sam bardzo protegował. Bywał raz lub dwa razy rocznie w teatrze i utrzymywał, że należy czytać powieści dla popierania księgarzy. Przeciwnie zaś Presley zagłębiał się w humorystycznej lekturze i opisach podróży. Braudram więc, będąc w „Chalet des Ormes,“ widział tam Maurycego i Małgorzatę, z którymi mówił o obrazie w akademji, a odchodząc, zostawił kartę pani Braudram. Przez trzy tygodnie wizyta ta dostarczała przedmiotu do rozmowy między dokterem i pacjentami. Osoby w ustach jego, następujące przybierały postacie: Maurycy, to tęgi i namiętny człowiek, żona jego piękna lecz limfatyczna.

Ale mieszkańcom Lowbaru chodziło głównie o poinformowanie się, czy młode małżeństwo żyje w zgodzie, gdyż w sławetnym tym zaścianku wyobrażano sobie, że artyści żenią się jedynie dlatego, aby bić swoje żony.

To też rozczarowanie żywe nastąpiło gdy zrozumiano, że nowi przybysze byli ludźmi jak inni...

Wskutek tego dwadzieścia osób zostawiło swe bilety u „cudzoziemców,“ a nazajutrz cztery czy pięć zaproszeń na objady przybyło do „Chalet des Ormes.“ Maurycego niewiele to obchodziło, Małgorzata jednak zażądała, aby odmówił wszystkim.

Życie jej było wprawdzie smutne i monotonne, ale nie marzyła o tego rodzaju rozrywkach. Objad w towarzystwie mieszkańców przedmieścia mógł być tylko nędzną parodją tych przyjemności, jakich używała dawniej. Życzliwość mieszkańców przedmieścia dla Maurycego wzrosła jeszcze, gdy wyczytali jego nazwisko w *Timesie.* Artysta objadował u lorda Evertom i był jedynym w całem zebraniu człowiekiem, nie posiadającym żadnego tytułu. Nadto piękność Małgorzaty zapalała w męskich sercach na przedmieściu większy zachwyt, niż rozgłos imienia jej męża.

Tymczasem młode małżeństwo żyło w zupełnej nieświadomości tego, co o nich mówiono. Maurycy czuł, że pracował produkcyjnie, a pochwały pana Stumpffa utwierdzały go w tej myśli. Artysta był więc szczęśliwy. Małgorzata, co prawda, nie odznaczała się zbyteczną wesołością, ale melancholja jej miała tyle uroku.... Sześć miesięcy minęło od ślubu. Ta próba dawała miarę tego co będzie jej udziałem przez całe życie. Posiadała męża szalenie w niej rozkochanego, który zaspakajał z radością wszelkie jej kaprysy i zachcenia.

O! ale jakże monotonny był ten drogi Maurycy, umiejący tylko jedno powtarzać: Ależ tak, co ci się tylko podoba, moja najdroższa!... Zrobisz tak jak uznasz za stosowne!... Zostawiam wszystko do twej decyzji, Małgosiu, nie lubię wyjawiać mego zdania.... Czyż ty nie zrobisz tego lepiej?... Proszę cię, moja jedyna itd....

Pragnęła namiętnie, by raz chociaż powiedział nie... by miał inne mniemanie, aniżeli ona o jakiej rzeczy, wolałaby raczej chwile uniesienia, niż tę zupełną abnegację.

Ten człowiek, wsławiony talentem, człowiek znany w całej Anglji, ten wielki artysta, był tylko uległem dzieckiem, niezdolnem do przeprowadzenia swej woli. Biedny Maurycy stał się niestety, wedle kobiecego wyrażenia, „mężem, działającym na nerwy“. Idąc do ołtarza z sercem miłością przepełnionem, postanowił we właściwy sobie prosty i trochę szorstki sposób osłaniać żonę opieką w każdej, szczęśliwej czy też smutnej chwili życia stworzyć jej egzystencję uczciwą i spokojną; ale miłość była zbyt spóźnionym w jego duszy gościem.

Jednocześnie rozwinął się w nim potężnie talent malarski. Wysławszy do akademji obraz, który, jeden z najpierwszych, zwrócił uwagę pana Stumpffa, nie spodziewał się bynajmniej, by był lepiej malowany, niż wszystkie dotychczas wyszłe z pod jego pędzla. Tak samo, gdy ujrzał po raz pierwszy Małgorzatę Dacre, nie przypuszczał, by zachwyt instynktowny, jaki odezwał się na jej widok, zawiódł go do ołtarza. Naraz posiadł sławę i miłość. Malował więc z zapałem, wkładając w sztukę całą swą duszę i uwielbiał żonę bez granic, ścieląc się prawie do jej stóp. Ale nie domyślał się biedak fermentu, który odbywał się w jej duszy, nie przeczuwał jej walki przeciw nudom, strasznie śmiertelnym nudom. Oh! te śniadania, w czasie których Maurycy niecierpliwił się ustawicznie, chcąc jaknajprędzej znaleźć się w atelier. O! te dnie nieskończone! Za całą rozrywkę miała tylko wydawanie rozkazów służbie, czytanie dzienników, siestę — to jest godzinę odpoczynku, zapomnienia, następnie spacer i objad, rozmowy bez treści, ziewanie wieczorem i wreszcie sen! Marzyła kiedyś o życiu spokojnem, bez wrażeń, pozbawionem rozmaitości, ale nie o takiem...

W „Chalet de Ormes“ przyjmowano wizytę pani Ludlow matki, którą i Małgorzata parę razy odwidziła. Było to w grudniu, zacna kobiecina, a córka jej, słodka i serdeczna Matylda, rozpływała się może za często w niezmiernych dla Małgorzaty czułościach. Traktowano młodą gosposię jak dziecko, to też matka nie szczędziła jej dobrych wskazówek. Matylda dręczona zapewne, jak wszystkie młode dziewczęta, miłością bardzo jeszcze nieśmiałą i tajemną, odczuwała potrzebę zwierzania się jej w półsłówkach. To już przepełniło miarę nudów. Kiedyś musiała wysłuchać długiej opowieści o ubiegłych dziejach rodziny Ludlowów i przy tej sposobności zmuszoną była potwierdzać niejasną historję o własnej swojej rodzinie, jaką Maurycy sklecił naprędce w skutek natarczywych pytań siostry i matki; dalej obijały się o jej uszy wyrazy zachwytu matki o synu.

Na tle tego szarego życia wyobraźnia jej coraz częściej odtwarzała sobie obrazy z przeszłości. Jeżdżąc do Brompton widywała czasem tych aktorów dramatu swego życia, wszystkich spotykała oprócz bohatera historji. Przesuwały się przed jej oczami wszystkie osoby tej tragedji, oprócz głównej postaci. Gdy ich spostrzegła, zachęcała do pospiechu dorożkarza, by prędzej oddalić się z tych stron, a będąc już zdala od nich, podniosła się, by jeszcze raz spojrzeć na wesołych towarzyszów dawnych czasów. Oni nie poznawali jej w nędznym, wynajętym powozie!

Głowę objąwszy dłońmi, zapytywała czy wszystko, co przeszła, nie jest snem, czy rzeczywiście skazana była na to ponure istnienie w „Chalet des Ormes?“ Kilka słów, a zmieni się wszystko. Ileż to razy niejeden z nich zapewniał, iż kochać ją będzie. Teraz gorżką była pokusa, trucizna już w żyłach krążyć zaczynała. Z rozpaczą szukając wtedy antidotum, odtwarzała sobie obrazy mąk przebytych, głodu i zimna, i zmuszała się do zdrowszych myśli.

Jedna jeszcze osoba odwiedziła dom parę razy. Była nią panna Morel, przybywająca w powozie z tarczą herbową, a dla której natychmiast uczuła żywą antypatję; ta Anna Morel znała Maurycego przed ożenieniem i uważała sobie za obowiązek sympatyzowania z jego żoną przez przyjaźń dla niego...

Była to jedna z tych osób uczciwych, szczerych, otwartych, budzących instynktową nieufność w tych, którzy mają niezupełnie jasną przeszłość. Małgorzata doświadczyła już czegoś podobnego w stosunkach z panią Ludlow i Matyldą, czuła też, że nigdy nie przezwycięży niechęci ku Annie Morel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przynoszącem materjalne głównie korzyści, dominować musi przeświadczenie, iż czytelnie, wykłady i w ogóle starania towarzystwa oświaty ludowej, podnoszą lud nietylko pod względem umysłowym ale i patrjotycznym.

Na opróżnioną niedawno wskutek zgonu dr. Palecznego posadę lekarza przy tutejszej policji, zgłosiło się, jak mnie zapewniono, około 30 kandydatów. Posadę nadaje dyskrecjonalnie t. j. bez stabilizowania dyrektor policji, a płaca roczna lekarza wynosi ogółem 600 zł., naturalnie oprócz rozmaitych taks pobieranych za pewne czynności lekarskie. Tak wielka liczba kandydatów na tę posadę wywołana została okolicznością, iż poprzedni lekarz, jak głosi fama, znaczną zebrał fortunę. Przypominam sobie, iż przed laty w *Dzienniku Polskim* zamieszczone było streszczenie cennej pracy radcy zdrowia dr. Krówczyńskiego o lekarzach policyjnych. Wyścig pp. lekarzy o posadę krakowską, powinien być omówionym przez siłę fachową. Korespondent, nie posiadający żadnych w tym kierunku wiadomości, ograniczyć się musi na zanotowaniu faktu.

Dyrekcja kolei państwowych od 25. b. m. wprowadza pociągi przyspieszone, ułatwiające komunikację pomiędzy Krakowem a Rabką i Zakopanem. Czas trwania jazdy do Rabki i Krakowa oznaczono na nieco więcej nad cztery godziny. Ułatwienie to jest wielce pożądanem i niezawodnie przyczyni się do podniesienia zakładów kąpielowych i stacji klimatycznej zakopańskiej. W sobotę odjeżdża ztąd pociąg „próbny," z lekarzami i reprezentacją prasy, zaproszonymi do Rabki dla zwiedzenia zakładu.

Pomimo nader przychylnego tonu dzienników tutejszych dla występujących tu artystów lwowskiej operetki — publiczność mniej licznie aniżeli w latach ubiegłych uczęszcza na przedstawienia. W dniach pogodnych pustki zupełne — podczas deszczu teatr zaledwie w połowie zapełniony. Nowości nawet t. j. operetki po raz pierwszy grane w Krakowie nie nęcą — a próby wystawienia oper dowodzą wielkiej pracy p. Jareckiego, lecz zbytniej odwagi zarządu lwowskiego teatru i dziwnego pojęcia o Krakowianach, którzy w żadnym razie oper tych nie mogą brać na serjo.

Włochy i Austro-Węgry.

W Tryeście policja, — jak już donieśliśmy — aresztowała cały personal irredentystycznego pisma *Independente* i uwięziła najzdolniejszych dziennikarzy zastępujących kierunek włoski. Ztąd powstało we Włoszech na ten krok policji austrjackiej wielkie oburzenie. Sto przeszło dziennikarzy włoskich oświadczyło swą gotowość udania się natychmiast do Tryestu, aby zapełnić luki, jakie powstały w prasie irredentystycznej skutkiem aresztowania dziennikarzy i podjąć walkę o „italianizm" Tryestu.

W sprawie tej pisze rzymski korespondent do berlińskiego *Tageblattu* co następuje:

„Nader złe wrażenie wywołało w Rzymie aresztowanie całego personalu redakcji, administracji i drukarni wychodzącego w Tryeście pisma *Independante*. Nie z tego względu, jakoby zamierzano tutaj mięszać się do wewnętrznych spraw sąsiedniego państwa, ale że wiadomość o tem tak w kołach oficjalnych, jak i we wszystkich innych sferach podziałała tak, jak eksplozja bomby.

„Rząd włoski zaledwie co dopiero uporał się z sprawą Duranda, nakłaniał partję radykalną do spokoju i rozsądku i uczynił propagandę na rzecz serdecznego pożycia z Austrją; przyjaciel rządu włoskiego i patrjota, Cavalletto, dowodził, jak nierozsądnem jest pamiętać Austrji wszystkie jej przewinienia po wszystkie czasy w chwili, kiedy niezadługo już może wypadnie obu narodom stanąć zwartemi szeregami naprzeciw Rosji.

„Słowa te, wypowiedziane w Montecitorio, poczynały już działać na publiczność, gdy oto postępowanie policji tryesteńskiej od razu wszystkie te rachuby mężów stanu w puch rozbija i niszczy dobre wrażenie słów Crispiego.

„Taką więc jest odpowiedź Austrji na słowa Crispiego! — wołają teraz szyderczo radykalni — a nawet najumiarkowańsze pisma gorzkiemi wskutek tego postępowania odzywają się słowy. Cała niemal bez wyjątku prasa zajmuje się tym wypadkiem, który jakoby stworzony był na to, aby sprawę Duranda wygrzebać z zapomnienia.

„Powtarzam, iż pismo *Independiente*, rzeczywiście mocno się skłaniające ku Włochom, mogło pisać, co mu się podobało, ale ze strony władz austrjackich było obecnie największym nierozsądkiem użycie środka tak drakońskiego, który, ponieważ dotyka w części osoby zupełnie niewinne tak w Tryeście, jak we Włoszech, wywoła tylko uczucie nienawiści, a trójprzymierze we Włoszech straci na sympatji."

Akcja przedwyborcza.

Przebyliśmy tedy we Lwowie najważniejszą część akcji przedwyborczej. Posłowie nasi stanęli oko w oko z wyborcami swymi i w jędrnych przemówieniach rozwinęli przed słuchaczami wierny obraz, nietylko własnej działalności w Sejmie, w ciągu ubiegłego tegoż kadencji, ale zarazem scharakteryzowali w ten sposób pracę sejmową nielicznej jeszcze garstki posłów szczerze postępowych i demokratycznych, których zastęp w sali sejmowej — da Bóg — wzmoże się znakomicie, dzięki niedalekim nowym wyborom. — Mowę posła dr. Goldmana podaliśmy już w dokładnem streszczeniu; mowę jego druha p. Tad. Romanowicza podamy dla naszych czytelników prowincjonalnych w sprawozdaniu stenograficznem dziś lub jutro — sądzimy tedy, że kraj cały z treści tych mów, jak i ze sumiennych relacyj naszych o przebiegu dwudniowych zgromadzeń przedwyborczych w lwowskiej sali ratuszowej, ma zupełne i z prawdą zgodne wyobrażenie o tem, co się w stolicy kraju działo wśród akcji przedwyborczej.

Dziś zatem nie pozostaje nam nic innego do zaznaczenia, jak, że obu tych mów wysłuchało liczne zgromadzenie wyborców z imponującą powagą i namaszczeniem i człowiek najbardziej nawet uprzedzony z obozu przeciwnego, nie znalazłby niczego, co możnaby poddać krytyce Zoila. Takt i spokój, były wybitną cechą obu tych sejmików relacyjnych. Tak powinno być zresztą zawsze i wszędzie i jako rzeczy naturalnej, nie podnosilibyśmy tego faktu z pewnym naciskiem, gdyby nie doświadczenie z przeszłości, które poucza, że ta sama sala ratuszowa z okazji wyborów, czy to do Sejmu, czy do rady państwa, czy wreszcie do rady miejskiej, bywała dawniej widowiskiem burzliwych, nieraz mocno gorszących fars, co oczywiście dyskredytowało każdą akcję tego rodzaju w oczach poważnej części wyborców stołecznych.

Tym razem — konstatujemy to z wielką satysfakcją — dwudniowe te zebrania posłużyć mogą zaprawdę za wzór takich obrad publicznych — co w pewnej mierze przypisać trzeba i tej okoliczności, że *gros* przybyłych wyborców, składało się z obywateli światłych i rozumnych, którzy ofiarowali swój czas nie dla „robienia hecy" lub wiedzeni czystą ciekawością, ale aby przygotować się niejako i usposobić do arcyważnej funkcji wyborcy.

* * *

Rzeszów 19. czerwca. W dzisiejszym numerze *Czasu* wyczytałem, że korespondencje z Rzeszowa, umieszone w *Dzienniku Polskim* i w *Nowej Reformie* z dnia 16. b. m. w sprawie wyboru posła do Sejmu z miasta Rzeszowa, „są tendencyjne, bez wszelkiej podstawy, mające swoje źródło nie w przekonaniu, lecz w niechęci osobistej ku p. dr. Rybickiemu."

Nie będąc autorem owych korespondencyj, ani też nie mając powodu do jakiejkolwiek niechęci ku p. dr. Rybickiemu — bo nigdy z nim się bliżej nie stykałem — mogę udzielić bezstronnych i zgodnych z prawdą wiadomości o akcji przedwyborczej w naszem mieście.

Rzeszów jest miastem niewielkiem. Nic tedy dziwnego, że jest tu jawną tajemnicą, kto jest zwolennikiem, a kto przeciwnikiem dr. Rybickiego. Porównując liczbę jednych i drugich każdy dojść musi do przekonania, że domniemana liczba głosów, które przy wyborze posła oddane będą na dr. Rybickiego, będzie zanadto mała w porównaniu z głosami, które padną na kontrkandydata dr. Zbyszewskiego.

Dr. Zbyszewski nie popiera wcale kandydatury dr. Rybickiego, lecz proszony przez niego jako przewodniczący komitetu przedwyborczego, jego kandydaturę zgłosił i zgłosić musiał. Tak samo zgłosiłby na żądanie także innych kandydatów.

P. dr. Rybicki widocznie o tem wszystkiem wie i sytuację zna lepiej, aniżeli korespondent *Czasu* i *Gazety Narodowej*, bo listownie udawał się do tutejszych wpływowych osobistości, chcąc uzyskać poparcie swojej kandydatury; lecz niektóre z tych osobistości, nie owijając sprawy w bawełnę, szczerze i otwarcie przedstawiły p. dr. Rybickiemu sytuację w duchu korespondencji z Rzeszowa, umieszczonej w *Dzienniku Polskim* z 16. b. m.

Z tego też powodu obiega tu pogłoska, że dr. Rybicki starać się ma o mandat poselski z większych posiadłości, jeżeli z miasta Rzeszowa nie zostanie wybrany posłem do Sejmu.

Za daleko zatem posunął się korespondent *Czasu* twierdząc, iż korespondencje z Rzeszowa nmieszczone w *Dzienniku Polskim* i *Nowej Reformie* z 16. bm. są tendencyjne.

* * *

Kołomyja 18. czerwca. Komitet przedwyborczy wydał następującą odezwę: Wyborcy! Na walnem zgromadzeniu P. T. wyborców, zwołanem celem wysłuchania wiary politycznej kandydatów na Sejm krajowy, stanął p. Stanisław Szczepanowski i wygłosił swoją mowę kandydacką, w której najżywotniejsze sprawy i potrzeby krajowe wymownie przedstawił, a oraz wskazał drogi, jakiemi Sejm krajowy do podniesienia ogólnego dobrobytu dążyć powinien.

Gdy ta świetna dwugodzinna mowa i odpowiedzi kandydata na liczne interpelacje ogólny poklask zyskały, gdy nadto drugi kandydat, mimo zaproszenia, się nie jawił, a nawet niebytności swej wcale nie usprawiedliwił — przeto licznie zgromadzeni wyborcy, przedstawiający wszystkie stany i wyznania jednomyślnie uchwalili, iż uznają p. St. Szczepanowskiego jako kandydata na posła do Sejmu krajowego.

Dr. Milgrom. Dr. Sysak. Asłan.

* * *

Żółkiew 19. czerwca. Na przedwyborczem zgromadzeniu, stanęło dwóch kandydatów na posłów z mniejszych posiadłości, mianowicie pan Leopold Hauser, sędzia powiatowy z Żółkwi i pan Władysław Piwocki, sędzia z Mostów Wielkich. Ponieważ szala między oboma kandydatami się ważyła, przeto zarządził przewodniczący p. Starzyński z Derewni głosowanie, a po przyrzeczeniu wszystkich członków komitetu, że się w każdym wypadku trzymać będą solidarnie, przystąpiono do głosowania, z czego rezultat był ten, że na 28 głosujących otrzymał pan Piwocki 15, a pan Hauser 13. Pięknie przemawiał p. Hauser, dziękując za zaufanie i wzywając swoich stronników, aby bezwarunkowo dotrzymali solidarności i popierali z całą gorliwością wybór p. Piwockiego.

* * *

Horodenka 19. czerwca. Kuryluk, wójt ze Stecowy, członek deputacji włościańskiej, która przed kilkoma tygodniami była u pana namiestnika, kandydujący na posła w powiecie horodeńskim, został na rozkaz starostwa aresztowany. (*Diło*).

Z prowincji.

Mikołajów 19. czerwca. (*Budowa kościoła.*) Trzysta lat dobiega od czasu, jak zbudowany w naszem miasteczku kościółek zaczął służyć na chwałę Boga i pożytek ludzki. Staruszek opierał się długo napierającemu nań zębowi czasu, w końcu jednak znalazł się w takim stanie, że ze względu na bezpieczeństwo publiczne, nie można było odprawiać mszy świętej w popodpieranym słupami i grożącym zawaleniem budynku. Trzeba było pomyśleć o restauracji i w tym celu pod przewodnictwem sędziwego ale energicznego naszego kapłana, ks. kan. Osińskiego, zawiązał się komitet, który raźnie zabrał się do dzieła. Przy pierwszem jednak obliczeniu ze smutkiem spostrzeżono, że pieniądze konkurencyjne z wielką tylko trudnością od biednych stron ściągnięte, zdołają zaledwie pokryć koszta samej restauracji budynku, fundusz na urządzenie wewnętrzne domu Bożego, na jakie takie przynajmniej upiększenie go, nie wystarczy. Ponieważ stosunki majątkowe stron konkurencyjnych w naszych stronach są tak nędzne, że o dalszem wyciągnięciu pieniędzy z tego źródła i mowy być nie mogło, przeto komitet postanowił zapukać do serc szlachetnych i wspaniałomyślnych osób z prośbą o pomoc, a ufny, że w kraju naszym takich jeszcze nie zabraknie, rozpoczął restaurację kościoła, która obecnie już dość daleko postąpiła. W przekonaniu, że sam cel już za sobą przemawia, oszczędzamy sobie więcej słów i prosimy wszystkich, którzyby jakimkolwiek datkiem do doprowadzenia do końca naszych zamiarów przyczynić się zechcieli, by ofiary swe na ręce przewodniczącego komitetu, ks. kan. Osińskiego, nadesłali.

KRONIKA.

Nekrologja. Zmarli we Lwowie: Apolinary Makarewicz, emer. dyrektor urzędów pomocniczych prokuratorji skarbu, w 68 r. życia i Adam Widajewicz, w 68 roku życia. — Ks. Jan Guglewicz, wicedziekan grodecki i proboszcz gr. kat. w Łzinie, szwagier śp. ks. Wieliozki, zmarł w 59 r.

Kalendarz. Sobota (22.): Paulina B. Wschód słońca o godzinie 4. min. 5, zachód o godzinie 7. min. 58.

Z życia towarzyskiego. W Wiedniu odbył się onegdaj ślub hrabianki Irmy Schönborn, z ks. Egonem Fürstenbergiem.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesji koncypistów dr. Bronisława Dulębę, Wilhelma Stadnickiego i Eugenjusza Pierożyńskiego, sekretarzami Wydziału krajowego, zaś adjunkta *extra statum* dr. Witołda Lewickiego, koncypistą Wydz. krajowego.

Pożyczka. Wydział krajowy udzielił Towarzystwu gospodarczemu dla przemysłu drzewnego, stowarzyszeniu zarejestrowanemu z ograniczoną poręką, pożyczkę z kraj. funduszu przemysłowego w kwocie 1000 złr.

Odznaczenie. Cesarz nadał byłemu dyrektorowi konserwatorjum muzycznego we Lwowie, Karolowi Mikulemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 18.4°C., najwyższa + 28.0 C., najniższa + 14.0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z północno zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 18.0°C., stan nieba zmienny, a powietrze więcej niż miernie wilgotne; deszcz.

życia i 32 r. kapłaństwa. — W Wojniczu zmarł ks. Błażej Gwiazdoń, dziekan wojnicki, w 70 roku życia.

Zjazd koleżeński byłych uczni gimnazjum Franciszka Józefa, którzy w r. 1869 kończyli 8 klasę, odbędzie się w d. 29. 30. b. m. — Koledzy obecni we Lwowie, niektórzy zajmujący wybitne stanowiska, zaprosili na ten obchód nietylko wszystkich w liczbie 60 rozproszonych po całej Austrji kolegów, ale i ówczesnych profesorów tej klasy. O ile ze zgłoszeń i programu sądzić można, będzie ten zjazd piękną uroczystością koleżeńską. Zgłoszenia jeszcze ciągle nadchodzą do adwokata dr. Godzimira Małachowskiego i Justyna Langa, jako umocowanych przez grono kolegów.

W dzień Bożego Ciała popołudniu odśpiewał chór stow. młodz. handl. pod kierownictwem M. Signio w kościele OO. Jezuitów, pięć utworów religijnych. Odpowiedni wybór, jakoteż staranne wykonanie, przyczyniło się bardzo do uświetnienia uroczystego nabożeństwa.

Konfiskata. „Moskwa wobec Unji i Polski" wydane nakładem Tow. im. St. Staszica, skonfiskowała prokuratorja państwa za wiersz pod tytułem: „Głos Unity." Drugi nakład opuścił już prasę.

Statystyka pocztowa. W maju 1889 r. nadano we Lwowie: 202.228 listów prywatnych niepoleconych (między temi 13.181 do adresatów w miejscu); 24.654 kart korespondencyjnych; 11.296 posyłek pod opaską; 6165 posyłek z próbkami; 139.086 egzempl. gazet; 108.497 listów urzędowych; 48.313 listów poleconych; 12.647 przekazów na kwotę 407.471 zł. 35½ ct.; 70.025 posyłek wartościowych (między temi 11.424 za pobraniem w kwocie 104.117 zł. 13 ct.). — Ogółem 622.911 posyłek, zatem o 14.185 więcej jak w maju 1888.

Nadeszło do Lwowa: 159.356 listów prywatnych niepoleconych; 40.126 kart korespondencyjnych; 7436 posyłek pod opaską; 5996 posyłek z próbkami; 63.091 egzpl. gazet; 40.501 listów urzędowych; 34.484 listów poleconych; 24.343 przekazów na kwotę 487.283 zł. 04½ ct.; 47.809 posyłek wartościowych (między temi 3704 za pobraniem w kwocie 53.867 zł.). — Ogółem 413.328 prze syłek, zatem o 32.123 więcej jak w maju 1888.

Galicyjskie Towarzystwo aptekarskie nabyło temi dniami na własność kamienicę przy ulicy Pańskiej l. 24. Po uskutecznionej adaptacji sprowadzi się Towarzystwo we wrześniu do swego własnego gmachu; tamże zostanie przeniesiona szkoła farmaceutyczna i laboratorjum chemiczne, stosownie do obecnych wymogów urządzone. Również i biuro gremjum aptekarzy Galicji wschodniej, które rokrocznie pewną kwotą do utrzymania tej szkoły się przyczynia, tam umieszczone zostanie.

Przy tej sposobności zanotować należy, że lwowscy aptekarze zawiązali Towarzystwo p. t. „Koło aptekarzy lwowskich." W myśl statutów, które podano do zatwierdzenia do namiestnictwa, zadaniem Towarzystwa jest: a) porozumiewanie się i wzajemne pouczanie się w sprawach aptekarzy lwowskich obchodzących; b) towarzyskie zebrania.

W tym celu Koło aptekarzy lwowskich: a) utrzymywać będzie księgozbiór, w szczególności zaś dokładny zbiór ustaw i rozporządzeń sanitarnych; b) urządzać będzie wykłady; c) odbywać będzie zebrania, na których dyskutowane będą temata naukowe do aptekarstwa się odnoszące; d) w razie potrzeby wydawać będzie drukiem odezwy, cyrkularze itp.

Rzeczywistym członkiem Towarzystwa może zostać każdy właściciel, dzierżawca, lub odpowiedzialny zarządca publicznej apteki lwowskiej, który bezpośrednio apteką zawiaduje i za zarząd jej jest odpowiedzialny. Uczestnikiem Koła aptekarzy lwowskich może być każdy właściciel i dzierżawca apteki lwowskiej, bez względu na to, czy sam apteką swą zawiaduje, czy też ją wydzierżawia, lub przez odpowiedzialnego zarządcę administruje.

Koło odbędzie coroczne ogólne posiedzenie członków najpóźniej do końca lutego, na które przewodniczący wszystkich członków pisemnie zaprasza. Na posiedzeniu tem wybierze Koło na przeciąg 1 roku zarząd składający się z 1. przewodniczącego, 2. zastępcy tegoż, 3. sekretarza i zatwierdza sprawozdanie kasowe przez ustępujący zarząd przedłożone. Przy wszelkich uchwałach ogólnego posiedzenia i wyborach rozstrzyga bezwzględna większość obecnych.

Koło aptekarzy lwowskich reprezentuje na zewnątrz przewodniczący i sekretarz. Przy wszelkich korespondencjach z członkami wystarcza podpis przewodniczącego.

W razie rozwiązania Koła cały majątek tegoż ma być obrócony na utworzenie fundacji, dla wspierania nie z własnej winy podupadłych farmaceutów. Rozdanie odsetek tej fundacji przysłużać będzie każdoczesnemu przewodniczącemu gremium aptekarzy Galicji wschodniej, lub przewodniczącemu tej instytucji, która na mocy obowiązujących ustaw agendy dzisiejszego gremium aptekarzy Galicji wschodniej obejmie.

Zajścia uliczne wydarzyły się w Nowym Sączu, spowodowane przez tłum żydów miejscowych, celem uprowadzenia neofitki, 19-letniej Anny Szpira, narzeczonej starszego strażnika skarbowego Kazimierza Mikołajskiego. Szpirówna, wychrzciwszy się, zamierzała dnia 16. b. m., w towarzystwie wymienionego narzeczonego swego i kilku innych osób, udać się do klasztoru PP. Klarysek, ale w chwili, gdy wsiadano do powozu, otoczoną została przez tłum żydów, któremu przewodniczyli jej krewni, i uprowadzoną przez nich mimo oporu osób, stających w jej obronie. Przyszło nawet do bójki, lecz, dzięki interwencji organów bezpieczeństwa i taktowi przełożeństwa miejscowego kahału, umysły wnet się uspokoiły i Szpirówna ostatecznie odesłaną została do klasztoru PP. Klarysek. Młoda neofitka jest córką dzierżawcy propinacyjnego w Sokole.

Pożar dnia 18. bm. zniszczył w Rzeszowie, w śródmieściu, 11 domów, zamieszkałych, przeważnie przez najuboższą ludność. W płomieniach zginęła staruszka żydówka. Ogień zlokalizowany został przy pomocy wojska. Strata wynosi około 30.000 złr., a z pogorzałych domów 5 nie było ubezpieczonych. Przyczyna ognia dotąd nie została stwierdzoną.

Festyn armji, dany na cześć króla i Wettinów przez korpus oficerów saskich, wypadł świetnie.

Oficerowie sascy (XII. korpusu armji niemieckiej) przysposobili się do pewnego rodzaju turnieju rycerskiego ku uczczeniu jubileuszu swego monarchy i obrali do tego moment historyczny, który nadewszystko gwiazdą pierwszej mocy świeci w dziejach polskich. Turniej ten bowiem jest historycznem przedstawieniem obrony Wiednia w r. 1683, gdzie pod naczelnem dowództwem Jana Sobieskiego walczyły także i wojska saskie z elektorem Janem Jerzym III. na czele.

Po ukończeniu kadryla, jeżdżonego z elegancją i lekkością ujmującą, wjeżdżali trębacze polscy w historycznym stroju z pod Wiednia, o barwach niebieskiej i czerwonej. Zagrzmiały polskie fanfary, środkiem jechał chorąży z zwiniętą polską chorągwią, a na niej orzeł nasz lechicki skrzydła wzniósł, jakby naprzód chciał ulecieć i sztandar porwać za sobą.

Tuż za nim na wspaniałym bachmacie wjechał Jan Sobieski zbrojnie, przy boku jego królewicz Jakób, a za nimi świta panów i rycerstwa, wszystko w świetnych, przepysznych, od bogactwa mieniących się w oczach strojach polskich z owego czasu. Sobieskiego przedstawiał saski jenerał Nostic-Drzewiecki. W ręku jego buława, prawdziwa buława polska, buława Sobieskiego, którą nosił pod Wiedniem, a następnie darował towarzyszowi wyprawy, elektorowi saskiemu Janowi Jerzemu III. Przechowuje ją muzeum historyczne w Dreznie i raz jej tylko użyto i to w dniu trynmfalnym, gdy dzisiejszy król saski wracał jako zwycięzca z wojny francuskiej do swojej stolicy, 11. lipca 1871 r.

Sobieski ze świtą swoją zajął miejsce pod lożą królewską. Uchylając czapki, ukłonił się, a 20 husarzy polskich wystąpiło do rycerskiego kadryla.

Mienią się koła i kółka, szeregi i czwórki jeźdźców w kadryla, a tymczasem przewódzca tych tanów (pułkownik, przełożony szkoły jazdy) poważnie zataczał swoim dżanetem i popisywał się, jakby od niechcenia, wysoką szkołą jazdy. Następnie muzyka się zmieniła, kadryl skończony, rozległy się huczne oklaski, a gdyby nie król, wołanoby: „bis! bis!" i „da capo!" choćby przez noc całą.

„Das war ein Reiten! Das war eine Pracht!" — odezwało się wszystko naokół, uniesione, niemal przekonane, że na prawdziwego Sobieskiego i na prawdziwych Polaków patrzało.

Ale owi udani Polacy odjechali z areny, za nimi i Sobieski ze świtą odjeżdża, a znana czerwona chorągiew przed nim i biały orzeł na niej go poprzedzał...

Brzmią naszę sygnały i hasła: Co mnie po uczcie? — Gdzie te czasy, gdzie ci ludzie! Czemu to tylko udane? (*Dzien. Pozn.*)

Grand Prix de Paris. W dniu 16. bm. odbyły się w Paryżu wyścigi, na których współubiegano się o Grand Prix. Z pomiędzy 11. koni zdobył ją Vasistas (rodzice: Idus i Veranda) koń francuski, będący własnością p. Delamaire. Wskutek tego, że z koniem tym nie rachowano się niemal zupełnie, zwycięstwo Vasistasa wywołało ogromne wrażenie. Ci, którzy trzymali za nim, otrzymali po 2.000 fr. za 20 fr. Grand Prix wynosił w tym roku 160.000 fr. Drugim do celu, pobity o całą długość, przyszedł Pourtant Ephrussiego, trzeci Aero ithe Dupina.

Pomnik króla Jana saskiego w Dreznie. W rocznicę ślubu dzisiejszej królewskiej pary saskiej, dnia 18. bm., odsłonięto pomnik dla króla Jana, ojca dzisiaj panującego, króla Alberta, który zmarł w roku 1873, a jako człowiek wielkich zdolności, niemniejszej nauki i wspaniałego serca zapisał się w sercach i pamięci wielu żyjących i pomiędzy nami. Znaną jest jego zażyła znajomość z Kraszewskim, którego rady uczony monarcha często zasięgał, pracując nad znakomitem dziełem swojem o Dantem. Pozostało po nim metryczne tłómaczenie „Boskiej komedji" na język niemiecki, najlepsze ze wszystkich dotychczasowych wydań pod pseudonimem Philatetesa.

Pominąwszy znany związek panującej rodziny w Dreznie z dziejami polskiemi w zeszłym i teraźniejszym wieku, warto przypomnieć, że i teraźniejsza królowa saska Karola nosi znane miano rodu Wazówny, wnuczki Gustawa IV. Wazy, króla szwedzkiego.

Pomnika Jana (nosił on, zwyczajem hiszpańskim, do którego tradycyjnie skłonną była jego matka, księżniczka Parmy, imiona: Jan Nepomucen, Marja, Józef, Antoni, Ksawery, Wincenty, Ludwik z Gonzagi, Franciszek de Paula, Stanisław, Bernhard, Paweł, Feliks, Damazy), króla saskiego stoi na placu Teatralnym w Dreznie, a jest dziełem profesora Jana Schillinga, twórcy narodowego pomnika niemieckiego w Niederwaldzie nad Renem. Król przedstawiony jest jako jeździec na koniu. Wielkość więcej niż naturalna.

Spód postumentu pokrywają po obu długich ścianach figury alegoryczne, po prawej rolnictwo, leśnictwo i pasterstwo, po lewej handel, żeglugę i technikę komunikacyjną przedstawiające.

Po rogach pod kandelabrami w wysoko wypukłej rzeźbie przedstawione w udatnych postaciach sztuka, rękodzielnictwo, obrona kraju i nauka. W tych 4 figurach alegorycznych rozwinął Schilling pełnią swego mistrzowstwa; 70 figur pokrywa podstawę pomnika, a zatem znacznie więcej, niż pomnik Fryderyka II. w Berlinie. Na jednej wyższej ścianie widać dwa wieńce, a w nich daty panowania króla, 1854 i 1873. Pod wieńcami korona królewska i imię jego pod nią. Druga ściana przeciwległa nosi rozwartą księgę z popiersiem Dantego w reliefie na jej kartach, a pod księgą napis: Errichtet 1889.

Pożar zniszczył prawie całe miasto Lachan, w prowincji Se-czu an. Wśród katastrofy straciło życie 1200 osób. Dziesięć tysięcy rodzin utraciło całe mienie.

Pociąg kurjerski kolei wschodniej — jak telegrafują z Paryża — zderzył się na dworcu w Epernay z pociągiem pocztowym z Reims. Pięć wagonów zgruchotanych, pięciu podróżnych i dwóch urzędników zostało zranionych.

Z wystawy paryskiej. Imperiale, największy djament w świecie, własność spółki, której najznamienitszym uczestnikiem jest obywatel austrjacki Pam, znajduje się pod osobną strażą na wystawie paryskiej. Waży on 180 karatów, a więc o 44 więcej, niż „Regent", a 74 więcej niż wspaniały angielski koronny Kohinor. W ogrodzie Tuilierów otwarto właśnie wspaniałą panoramę, nazwaną przez swych twórców artystów-malarzy Stevensa i Gerveu Historją wieku. Znajduje się tam około pięćset portretów osobistości, odgrywających znamienitą rolę w dziejach bieżącego wieku.

Oszust belgijski Hoyos, który ubezpieczywszy się w różnych towarzystwach asekuracyjnych na 200.000 fr., zamordował jakiegoś żebraka i pod fałszywem nazwiskiem żądał wypłaty owej sumy, stawał przed przysięgłymi w Beauvais i został skazany na śmierć.

Ciekawą anegdotkę z życia panny Mars, słynnej aktorki paryskiej, opowiadają dzienniki miejscowe. Pod koniec karjery artystki (a występowała do 62. roku życia) Scribe, ze względu na wiek jej, napisał sztukę pt. „Babka" i odczytał ją aktorce, w przekonaniu, iż weźmie na siebie rolę tytułową. Pomylił się jednak. Po wysłuchaniu komedji panna Mars zawołała: „Wyborna; będę oczywiście grała wnuczkę; komu jednak powierzy pan równie ważną rolę babki?"

Smutne więzienie. Za czasów drugiego cesarstwa więzienie paryskie św. Pelagji słynęło z wesołych zabaw, urządzanych tamże przez więźniów politycznych. Mieszkali oni bardzo wygodnie i żyli rozkosznie kosztem rządu. Już od godziny 9. rano mogli odwidzać ich znajomi. Każdy uwięziony miał prawo przyjmować gości we własnym pokoju; wolno było z miasta sprowadzać potrawy i trunki. Tymczasem obecnie rząd rzeczypospolitej, który rozpoczyna bulanżystami napełniać św. Pelagję, zaostrzył przepisy. Już nie ma wesołego życia, zniknęły śmiechy, żarty i tańce. Znajomi mogą odwidzać więźniów od godziny 2. po połndniu i to w specjalnej rozmównicy, gdzie każde słowo dobiega do uszów pilnującego strażnika.

Sprytny kaznodzieja. W Torronto (Północna Ameryka) miejscowy kaznodzieja protestancki, dr. Wilu, wcale dowcipnym sposobem doprowadził do tego, iż co niedziela około 2000 osób gromadzi się na kazania jego. Urządza on mianowicie takie nabożeństwa: Najpierw śpiewają chorał jakiś, następnie dr. Wild odczytuje pytania, które mu na piśmie w ciągu tygodnia zadano, np. „Ile dochodu rocznego winien mieć mężczyzna, aby się mógł żenić". Na pytania te kaznodzieja daje odpowiedzi, poczem dopiero następuje kazanie.

Hasła.

Jeśli ci w boju dłoń omdlewa,
Lub płonnym się wydaje bój,
Niechaj ci hasło w łonie śpiewa:
Wiernie stój.

Jeżeli pierś o szczęściu marzy,
Wiośnianych uczuć pieści raj,
Niech ci się w sercu wyrok zarzy:
Służ i trwaj.

A gdy zapytasz, jaka dola
Padnie ci wśród rodzinnych miedz?
Niech wionie głos nad czarne pola:
Strzedz — i ledz!

Józef Kościelski.

Nowy król strzelnicy. Onegdaj odbyło się uroczyste wprowadzenie króla kurkowego, jak każe stary zwyczaj. Wieczorem odbyła się w sali strzelnicy uczta sumptem nowego króla p. Alfreda Dzikowskiego, na którą, prócz członków, przybyli p. prezydent Mochnacki, p. redaktor Tadeusz Romanowicz, pp. dr. Pawlikowski i Fisser, delegaci „Sokoła", pp. Hilary Jaworowski, Stroner, i Strzelbicki, urzędnicy magistratu, dr. Semilski itd. Uczta, w której wzięło udział około 60 członków, była niezwykle serdeczną i ochoczą, a odbywała się przy dźwiękach kapeli wojskowej 55. pp. Ucztę uprzyjemniały liczne toasty; prezydent Mochnacki wniósł zdrowie nowego króla p. Dzikowskiego, p. Dzikowski pił zdrowie prezydenta miasta. P. Pierożyński wniósł toast jednomyślnie obranego prezesa p. Michalskiego, dr. Krosiński zdrowie marszałków, Michalski toastował na cześć i rozwój Towarzystwa, które ma przed sobą wielkie zadania. Następnie p. Pierożyński wniósł serdecznie przyjęty toast na cześć p. Romanowicza, który odpowiedział toastem na cześć Lwowa. Dr. Ostaszewski-Barański toastował na cześć zdetronizowanych królów pp. Bárącza, Jahla, Michalskiego i Południewskiego. Niemczynowski pił na rozwój Towarzystwa, Semilski zdrowie dziennikarstwa, dr. Krosiński kobiet lwowskich, Michalski „Sokoła", Stroner, którego zdrowie pił p. Romanowicz, wychylił toast na wzajemną sympatję i ideę, która członków tu gromadzi. Następnie wnoszono liczne jeszcze toasty na cześć członków, rady miejskiej, p. Niemczynowskiego, Mikulińskiego itd. P. Jaworowski wniósł toast na cześć p. Głodzińskiego i Pierożyńskiego. P. Głodziński w swym toaście podniósł konieczność utworzenia funduszu humanitarnego, a na wniosek p. Getritza przyjęty oklaskami, postanowiono wysłać gratulacyjny telegram do strzeleckiego Towarzystwa krakowskiego.

W ciągu uczty odczytano następujący wiersz p. dyrektora Strohuera na cześć nowego króla:

„Królewska Mości, Panie miłościwy! —
Ja biję czołem przed Twym Majestatem,
A choć nie jestem, królu, tak szczęśliwy,
Bym się mógł nazwać Twym swatem lub bratem:
Jam postanowił z szczerych dla Cię chęci
Przekazać Ciebie potomnych pamięci.

Już po raz wtóry druhowie najszczersi
Królem Cię swoim obwołali, Panie! —
I po raz wtóry ozdobili piersi
„Kurem" odwiecznym — jak niesie podanie, —
Bo po raz wtóry Ty ze sztućca rury
Najlepsze w tarczy wystrzeliwasz dziury. —

Toż dumnie patrzysz na wierną drużynę,
Która ci blasku dodaje i sławy.
I która czeka na ósmą godzinę —
Na kosze z winem i liczne potrawy. —
Gdyż każdy pragnie — wierz, królu, na słowo! —
Wypić Twe zdrowie i wyjść sam ztąd zdrowo!

I ja też, królu, wnoszę „vivat" Tobie,
Chociaż na sucho, ale nie mniej szczerze:
Żyj sto lat jeszcze ku druhów ozdobie —
Zwłaszcza, że silnie i niezłomnie wierzę,
Że kiedy przyjdzie strzelać w wrogów piersi,
Ty z Twą drużyną będziecie najpierwsi!"

Pożar. Onegdajszej nocy około godz. kwadrans na 2. zajęły się belki sufitowe nad kuchnią, należącą do pomieszkania parterowego Mojżesza Bergera w realności przy ul. Sykstuskiej l. 34, a to z powodu wadliwej konstrukcji komina. Straży pożarnej miejskiej udało się w krótkim czasie ogień ugasić.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowsk. Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 22. bm. o godzinie 6. wieczorem w ratuszu na II. piętrze. Porządek dzienny: 1. Przedstawienie chorych. 2. Dr. Bárącz: „O charłactwie śluzo-opuchlinowem z przedstawieniem chorej". 3. Dr. Jasiński: „Kilka słów o lecznicach". 4. Dyskusja nad zdrojowiskami

krajowemi. 5. Dr. Barącz: „O przeszczepianiu skóry sposobem Thierscha, z przedstawieniem chorego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(F. K.) **Szczęsny Zahajkiewicz. Rymy.** (Złoczów, nakładem i drukiem O. Zukerkandla i syna). Skromniutka w winietce, gustownym bukiecikiem fiołków ozdobiona książeczka, pojawiła się przed kilku dniami na półkach księgarskich. Zawiera ona w sobie „Rymy" p. Szczęsnego Zahajkiewicza, młodego autora, który dał się już chlubnie poznać szerszej publiczności z szeregu, gruntownym talentem odznaczających się dziełek, przeznaczonych dla ludu i młodzieży. Obecnie zebrał p. Zahajkiewicz utwory swe poetyczne, rozproszone po czasopismach, dodał do nich sporą garstkę wierszy nieznanych dotychczas i staje przed areopagiem czytelników jako poeta, domagając się sądu. Surowy ten, a co gorsza kapryśny areopag, ma wszakże znacznie ułatwione zadanie przez to, że widzi przed sobą autora młodego, który ofiarował ogółowi pierwociny swego talentu. Z góry już przeto przewidzieć można, że obok skromnych, wdzięcznych a wonnych fiołków w wiązance poetyckiej znajdować się będą kwiaty sztuczne, rażące nas niemile jaskrawą a pretensjonalną barwą, że obok złota, jeśli poeta ma talent i — szych znajdować się będzie. Najważniejszem jest stąd pytanie, czy autor „Rymów" obdarzony jest ową iskrą Bożą, czy też nie? Bez wahania się odpowiadamy — tak. P. Zahajkiewicz posiada talent poetycki, choć z drugiej strony przyznajemy otwarcie, nie wiele jest w zbiorku jego utworów, które na szczególną nazwę poezji zasługują, większość ich jest, jak autor zupełnie słusznie nazwał tylko — rymami. I jakżeż te sprzeczności pogodzić? Oto poeta nasz jest wymownym dowodem tego, że starożytna sentencja „poeta nascitur" dziś po części stwierdza się tylko. W dziewiętnastym wieku, tak popsutym, rafinowanym w każdym względzie, iskra Boża sama przez się nie wystarcza, dziś górują po nad nią Moloch, zjadający pisklęta poetyckie, a nim — forma. W „Rymach" spotykamy się dość często nawet z dźwiękami, które bądź to szarpną nas za serce, bądź szereg myśli w głowie obudzą, lecz częściej jeszcze znajdziesz w nich ton, który jak zgrzyt żelaza po szkle razi twe ucho. Dowód to, że autor ich talent posiada, ale panem myśli swych i formy nie jest jeszcze wcale.

„Rymy" dzielą się co do objętości na dwie zupełnie równe części. Pierwszą z nich wypełniają „Ballady i podania ludowe", drugą „Różne wiersze" (pomysł bardziej niż przestarzały!) Pierwsza część jest stanowczo lepszą — a przeważa wartością swą drugą połowę zbiorku tak widocznie, że radzilibyśmy autorowi, aby zamierzając i nadal mozolić się na niewdzięcznej niwie poetyckiej tylko tego rodzaju rzeczy opracowywał. W „Wierszach różnych" szwankuje i forma bardziej i brak autorowi świeżości motywów, tak dalece, że niektóre z tych utworów graniczą z naiwnością, np. „Róże", „Kłos", „Miło", „Czemu" i inne.

Tendencja wszystkich bez wyjątku utworów p. Zahajkiewicza jest zacna i szlachetna. Miłość ojczyzny, przyjaźń, uwielbienie cnoty, dobra i piękna w każdej postaci, oto są struny na lutni poety. Z tego też względu zasługują „Rymy" na uznanie. Język czysty, tu i ówdzie tylko spotyka się wyrazy wzięte z rusińskiego języka jak „krasna", niewidna noc, nie — lub (!) w znaczeniu nie kochany", nadto kilka razy zakradł się czwarty przypadek po przeczeniu.

Nie chcielibyśmy surowym może sądem naszym zrazić autora do dalszej pracy. I owszem, zachęcamy go do niej, a pewni jesteśmy, że wtajemniczywszy się w technikę mistrzów naszej poezji i wyrobiwszy sobie z czasem [illegible] sąd krytyczny względem samego siebie, potrafi nam [illegible] rzeczy, które nietylko będą „Rymami", ale szczerą, prawdziwą poezją.

Z izby sądowej.

Lwów 21. czerwca.

(Rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu).

(Ósmy dzień rozprawy).

Dziś wreszcie po siedmiu dniach nużącej rozprawy przystąpiono do ostatecznych wywodów. Prokurator p. Heldenburg w 2½ godzinnej mowie wykazywał, że oskarżenie w całej swej rozciągłości jest uzasadnione, kładąc główny nacisk na oszustwo za pomocą krzywoprzysięstwa (sprawa Lubomęskiego o 84 zł.) i na zarzut lekkomyślnej krydy.

O godz. ¼11, gdy prokurator skończył swoje wywody, przerwano rozprawę na pół godziny, poczem zabrał głos ks. Stojałowski.

Per crucem ad lucem — rzekł oskarżony — obrałem za dewizę mojego działania, ale wyciskając przed laty te słowa na stempli redakcyjnej obok słów: „Boże, zbaw Polskę!" nie przeczuwałem nigdy, że aż przez krzyż i ciemności przeszło 6 miesięcznego więzienia trzeba mi będzie dobijać się światła prawdy. [illegible] przed którym stoję, i drogą trybunału publiczności, która rozprawy słucha, albo jej przebieg śledzi.

Pierwszym promieniem światła, które wielkim snopem padło na całą tę ciemną i smutny ten proces, jest to, że się okazało niewątpliwie, iż obfity śledczy materjał sądowi dostarczony, jest owocem długoletnich polityczno-konserwatywnych i niestety duchownych zabiegów i starań.

Wskazuje to historja sprawy. Registratura zaś sądowa jest tą kroniką, która to stwierdza.

Pan prokurator bardzo skrupulatnie kazał tę kronikę odczytać, widocznie dla uwydatnienia tego, co on nazwał „charakterystyką" moją. Ja jednak pozwolę sobie zauważyć, że sucha ta kronika registratury jest taką, iż koniecznie wymaga umiejętności czytania między wierszami. Otóż pan prokurator czyta między temi wierszami, że ja byłem jakimś człowiekiem strasznym i ciągle podejrzanym. Moja zaś prawda i moje sumienie wyczytuje między temi wierszami rzecz wręcz odwrotną. Czytam tam mianowicie, że, nim ja aż za kraty więzienia się dostałem, wpływały raz po raz zawsze prawie **anonimowe** doniesienia, jakobym rzekomo popełnił zbrodnie najokropniejsze, począwszy od prostej kradzieży, a skończywszy na bluźnierstwie przeciw temu Bogu, którego niegodnym jestem piastunem, a który wie najlepiej, że pierwej dałbym się posiekać u stóp jego ołtarza, jak pozwolił komukolwiek bluźnić jego miłości w ołtarzach katolickich uwięzionej. Pan prokurator musiał, wyznaję, dochodzić na podstawie tych złośliwych doniesień prawdy i badać miotane na mnie podejrzenia o te wszystkie ciężkie zbrodnie, atoli skonstatowano tutaj z tejże registratury, że sześciokrotne co najmniej śledztwa nie mogły na jaw wydobyć żadnej z zarzucanych mi do roku 1880 zbrodni — a registratura notuje tylko zasądzenie za wybryki prasowe i za rzekome obrazy honoru rozmaitych osobistości.

Jest więc niezbity dowód sądowy, że już od r. zwłaszcza 1883 rzucano na mnie anonimowo piętno zbrodni. Długoletnie te próby uwieńczył wreszcie pożądany skutek i z końcem r. 1888 p. prokurator na podstawie dostarczonego mu uprzejmie materjału, nabył wreszcie przekonania, że są poszlaki rozmaitych zbrodni.

A w jaki sposób wyszły na jaw te poszlaki?

Najpierw otworzono mi konkurs — a więc *ex offo* musiała sprawa pójść z ulicy Teatralnej na ulicę Batorego — a wiedzieli to ci, co mi konkurs otwierali. — Wkrótce potem, gość, który po 30 latach niebytności, gwarno i dworno zjechał w dniu 23. maja do Kulikowa, uznał za stosowne po 12-godzinnym pobycie, bez śledztwa i indagacji, nawet bez rozmowy ze mną, po objeździe na podziękowanie gospodarzowi, bluznąć mu w oczy zarzutem: *bona fama non gaudes propter aes alienum cum damno pauperum contractum!*

Wysoki Trybunale! publiczną moją proszę przyjąć podziękę, że wówczas, pomimo, że te słowa czarno na białem napisane zostały od osobistości tak wysokiej, przecie nie znalazły od razu takiej wiary, abym ja *in flagranti* poniekąd dostał się za kraty.

Sędzia śledczy — uznaję wdzięcznie — trzymał się ściśle aktów cywilnych i nie widział potrzeby napiętnowanego urzędownie „jako krzywdziciela ubogich" brać na bezpłatne mieszkanie. Pół roku od owej pamiętnej chwili upłynęło, zanim nie tyle z aktów cywilnych, ile z doniesień na żądanie — jak p. prokurator powiada — z konsystorza dostarczonych, urósł materjał śledczy do tych rozmiarów i dojrzał do takiej ciężkości, że uznano za potrzebne mnie uwięzić.

Z przyjemnością konstatuję, że w szeregu moich skarżycieli o te liczne zbrodnie nie stanął **żaden z tych**, dla których żyłem, pracowałem i dla których cierpiałem — **nie było i nie ma ani jednego chłopa**, tj. tych właśnie, których rzekomo pokrzywdzić miałem! Ludzie, którzy zawsze na chłopa z góry patrzą i pod drzwiami wystawywać mu się każą, zostali raptem opiekunami tych biednych chłopków, aby ich bronić od krzywdy, którą ja im rzekomo wyrządzić miałem. Pokazywali oni poniekąd sędziemu śledczemu: oto chłop, którego Stoj. ukrzywdził! Na takie doniesienia przesłuchano setki osób z Galicji. Co mówiły, wiadomo z aktów. Głos mi w duszy zamiera, ale powiedzieć muszę to, co wykazało śledztwo i rozprawa. Podczas gdy dwaj księża rzekomo przezemnie pokrzywdzeni aż na 135 złr. wołają i proszą: „niech się Stoj. tłumaczy przed sądem, gdzie podział nasze **krwawo** zapracowane pieniądze, które od nas wyłudził" — chłopkowie moi wszyscy mówią i piszą: „Nie chcemy ukarania, darowujemy nasze guldeny czy piątki," a jeden z nich, który dał z pewnością 100 czy przeszło 100 złr. pisze, a list jego był tu czytany: „Kto miał prawo donosić o tem sądowi, ojcze dobr., wolę stracić moje pieniądze, jakżebyś ty miał cierpieć." A kończy w swej prostoduszności sądząc o rzeczy swoim chłopskim rozumem temi słowy: „Gdyby żyd jaki urządzał szacherkę, nikt by się w to nie mięszał, ale że to ks. redaktora się tyczy itd." Wydanie tego listu, który mi łzy wycisnął — i do śmierci najdroższą będzie pamiątką, zastrzegłem sobie.

Najgorsze, co chłopi niektórzy zastraszeni, do sądu wezwani — a wiadomo, jak się tego boją — powiedzieli, było to: „przyłączam się do postępowania karnego i żądam zwrotu." A ja gardło moje daję za to, że nawet i z tych żaden nie rozumie co to znaczy: „przyłączam się do postępowania karnego."

W dalszym ciągu ks. Stojałow. zaznacza, że po 4 miesięcznem śledztwie, po przetrząśnięciu całego jego życia znaleziono aż pięć punktów: krzywoprzysięstwo na 84 zł., lekkomyślną krydę, oszustwo na 155 zł. i sprzeniewierzenie na 55 zł. jakoteż sprawę pielgrzymki do Ziemi świętej. Wykazawszy, że postarano się o całe dochodzenie karne dla zniszczenia go moralnego i materjalnego a nie z innych względów bo od konkursu, który pierwszy dał powód do tego dochodzenia, sami wierzyciele, a w pierwszym rzędzie ten, który niby go wywołał, dr. Pająk, podpisali podanie odstępujące od konkursu, „gdyż jest oczywista szkoda dla wierzycieli" — reszta aktów dostała się do sądu z konsystorza — przeszedł ks. Stojałowski wszelkie punkty oskarżenia zaczynając od najboleśniejszego dla siebie jako kapłana, od zarzutu krzywoprzysięstwa na 84 zł., a kończąc na sprawie lekkomyślnej krydy.

Cała obrona nie zaczerpnięta z dziedziny prawa ale oparta na teologji i filozofji robiła na licznem audytorjum ogromne wrażenie. Oskarżony mówił z całym spokojem, a wywody prokuratora zbijał tak trafnemi argumentami, że kilka razy zapanowało w sali poruszenie, jako wyraz prawdziwego podziwu, że człowiek znękany 7 miesięcznym więzieniem, zachował jeszcze tyle bystrości umysłu.

Po czterogodzinnej obronie, trybunał **uwolnił** oskarżonego od 4 punktów oskarżenia (oszustwo i sprzeniewierzenie), zasądził na czterytygodniowy ścisły areszt za lekkomyślną krydę.

Przegląd polityczny.

* W obec tego, że publiczne składy spirytusowe w Krakowie mają już niebawem wejść w życie, Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie mające sprawować administrację, przedłożyło Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia etat potrzebnych funkcjonarjuszów i preliminarz innych wydatków administracyjnych. Wydział krajowy zatwierdził ten etat i preliminowane wydatki w sumie 9000 zł. Na razie mają jednak być obsadzone tylko posady: dyrektora, magazyniera i trzech osób należących do kategorji służby.

* Onegdaj donieśliśmy, że namiestnictwo zażądało od Wydziału krajowego dodatkowego oświadczenia, czyli po myśli §. 102 ustawy gminnej zgadza się prócz rozwiązania rady gminnej miasta Jarosławia, równocześnie na złożenie z urzędu tak burmistrza **Bartoszewskiego**, jako też jego zastępcę dr. Ludwika **Myszkowskiego**, oraz na uznanie jednego i drugiego za niezdolnych do piastowania w ciągu lat 3 urzędu członka zwierzchności gminnej.

Sprawa ta była przedmiotem narady na wczorajszej sesji Wydziału krajowego. Po dłuższej dyskusji uchwalił Wydział krajowy zgodzić się na złożenie z urzędu burmistrza Bartoszewskiego i zastępcy dra Myszkowskiego, natomiast zgodził się na uznanie za niezdolnego do piastowania urzędu członka zwierzchności gminnej tylko zastępcy burmistrza dra Myszkowskiego.

* Wczoraj (w piątek) w południe zebrali się członkowie delegacji austrjackiej we Wiedniu na konferencję. Przedmiotem obrad wybór biura i komisyj. Prezydent austr. delegacji zostanie tym razem obrany z łona izby panów, a będzie nim prawdopodobnie hr. **Falkenhayn**, wiceprezydentem zaś **Chlumecky**. — Pierwsze plenarne posiedzenie austr. delegacji naznaczone na dziś o godzinie 12. w południe. Delegacja węgierska zbierze się również dziś o godzinie 5 po poł.

* Ze Serbji wystosowano do mieszkańców Bosnji i Hercogowiny **rewolucyjną odezwę**, której autorowie wyrażają u wstępu przypuszczenie, że Austrja zamierza wkrótce proklamować aneksję tych okupowanych prowincyj i w tym celu urządzi pod presją stanu oblężenia rodzaj **plebiscytu**. Otóż odezwa ta wzywa Bośniaków i Hercogowińców, aby nie oddawali ani swych głosów ani podpisów na rzecz takiej aneksji, w takim bowiem razie nigdy już nie wyswobodziliby się z pod rządów austrjackich. Zapewniając te kraje, że najwięksi filantropowie Europy żywią dla nich gorącą sympatję, kończy się odezwa temi słowy: „Nie traćcie odwagi! Nie poddawajcie się! Dla was pracują i walczą wasi bracia za granicą!" — Onegdajsza depesza z Belgradu doniosła wprawdzie, że tamtejsza policja jakoby skonfiskowała tę odezwę. Wierzymy, że uczyniono to dla zamydlenia oczu austr. posłowi. Nie przeszkadzało to jednak wcale, że tysiące tysięcy egzemplarzy przemycono do okupowanych prowincyj i rozrzucono je pomiędzy mieszkańców. Czyja to robota — odgadnąć nietrudno.

* Urzędowy organ czarnogórski wychodzący w Cetynji *Glas Crnogorca* tak pisze o toaście carskim i zaręczynach księżniczki Milicy: „Słyszymy dziś, jak cieszy się brat rosyjskiego cara i jego małżonka z takiej synowej, a radość tę i my podzielamy. Ten jednak tylko może pojąć to szczęście, kto widział księżniczkę Milicę i słyszał choć słów kilka z jej ust. Na szczęście, jakie ją spotkało, zasłużyła sobie sama. Bóg jednak wie, czy byłaby osiągła to szczęście, czy rozniosłaby się była ta wieść radośna od pałacu zimowego do nieprzejrzanych równin sybirskich i zakaspijskich; od naszego skromnego książęcego dworu do najuboższych chat czarnogórskich, gdyby nie nasze sławne zwycięztwo na Grochowem polu i cały szereg naszych walk od Wuczego dołu do Baru (Antivari). Tym to walkom zawdzięcza władca maleńkiej Czarnogóry, że dostąpił zaszczytu wejść w związki rodzinne z najsilniejszym mocarzem obecnego świata, że cieszy się z tego cała wielka Rosja; że sam car wreszcie raczył w imieniu całej Rosji i w obec całej Europy, pić zdrowie naszego kniazia, jako „jedynego szczerego i wiernego przyjaciela Rosji."

*Rada związkowa szwajcarska zamierza zaciągnąć pożyczkę 16 milionów franków, celem zaopatrzenia większych oddziałów pieszych i konnych armji związkowej karabinem repetierowym małego kalibru, model 1889.

*Na onegdajszem posiędzeniu izby włoskiej w czasie obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagran., interpelował p. **Brunialti** rząd w sprawie ostatnich zajść pomiędzy robotnikami francuskimi i włoskimi. **Crispi** nie zaprzeczywszy przytoczonym przez interpelanta faktom, oświadczył, że zażądał już od rządu francuskiego wyjaśnień, co do zajść rzeczonych Położenie robotników włoskich we Francji jest z powodu zazdrości tamtejszych krajowych robotników coraz fatalniejsze. Wielu Włochów prosiło już z tej przyczyny o odstawienie ich do ojczyzny. Usiłowania obu rządów skierowane są do usunięcia tych pożałowania godnych waśni, atoli mowca wątpi, ażali będzie można zupełnie usunąć właściwe powody tych waśni. Na dotyczące zapytanie p. **Ferrariego** oświadczył **Crispi**, że rząd włoski **wydeleguje** swego reprezentanta na **kongres berneński**, w sprawie ochrony pracy, nie przyjmując jednak żadnego na siebie zobowiązania co do uchwał, powziętych przez rzeczony kongres.

* Papież zamyślał odznaczyć arcybiskupa kolońskiego kapeluszem kardynalskim. Tymczasem zamiar ten napotkał na opór ze strony rządu pruskiego, a mianowicie z powodu, jak się dowiadujemy z oficjalnej *Niederrhein. Ztg.*, jego listu pasterskiego, wydanego w czasie ostatnich wyborów, w którym zachęcał wyborców katolickich do wybierania tylko kandydatów katolickich. Z pomienionego pisma dowiadujemy się nadto, że biskupi podczas swego ostatniego zjazdu w Fuldzie postanowili w obec mających się wtedy odbyć wyborów do sejmu pruskiego nie wydawać żadnych listów pasterskich w sprawie wyborów, chyba, że nadzwyczajne stosunki poszczególnych dyecezyj uczynią je koniecznemi. Jak wiadomo, wydali takie listy przed ostatniemi wyborami z biskupów pruskich tylko arcybiskup koloński i biskup monasterski, za co pierwszego, jako w państwie, gdzie niby kwituje równouprawnienie, minął kapelusz kardynalski.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Berlin 21. czerwca. Wszyscy tu są przekonani, że artykuł *Hamburger Nachrichten* był inspirowany przez rząd.

Nordd. Allg. Ztg. dowodzi, że gdyby Niemcy popierały wrogie Rosji żywioły w taki sposób jak się to dzieje w Szwajcarji przeciw Niemcom, gdyby nihiliści, rewolucjoniści, fabrykanci bomb i polityczni mordercy byli równie troskliwie podejmowani w Wrocławiu, Poznaniu lub Królodworze jak się to dzieje w Szwajcarji z niemieckimi wichrzycielami — to **wojna między Rosją a Niemcami byłaby już dawno wybuchła** i nikt bezstronny nie przypisałby ztąd winy Rosji.

To samo byłoby i z Francją gdyby francuscy i belgijscy socjaliści i rewolucjoniści mieli punkt oparcia na ziemi niemieckiej.

Dotąd wstrzymywaliśmy się od czynienia Szwajcarji jakichkolwiek zarzutów z tytułu tolerowania na swem terytorjum wrogich nam żywiołów, wypadek z Wolgemuthem wyczerpał jednak cierpliwość rządu, a notę naszą w tej sprawie poparły Rosja i Austrja.

Berlin 21. czerwca. *Post* pisze: „Rosja zapala się ideą państwa wielkoserbskiego, gdyż przez niepowodzenia w Bułgarji coraz bardziej traci swój wpływ. Co się tyczy **Risticza**, to **Milan** abdykując, zawiódł się na nim; powrócił on do swej starej miłości.

Belgrad 21. czerwca. Todorowicz grozi, że gdy rząd nie zaprzestanie występować przeciw niemu nieprzyjaźnie, ogłosi ciekawe szczegóły z życia członków obecnego ministerstwa, oraz ich tajne zamiary i plany.

Belgrad 21. czerwca. Policja skonfiskowała proklamację, wzywającą austrjackich Słowian do rewolucji.

Steyer 21. czerwca. Onegdajszy wieczór przeszedł bez znaczniejszych zaburzeń, wojsko rozpędzało tylko gromadzące się tłumy. Burmistrz wydał odezwę, wzywającą ludność, by się nigdzie nie zbierała gromadnie i grozi przy dalszych ekscesach użyciem broni. Rada zawiadowcza fabryki broni, ogłosiła odezwę do robotników, grożącą ewentualnem zamknięciem fabryki.

Sofja 21. czerwca. Ajent Danicz oświadczył rządowi, że w Serbji nie noszą się z żadnemi zamiarami zmiany polityki zewnętrznej.

Wiedeń 20. czerwca. Giełda pieniężna. Kredyty 305·50, renta majowa 83·60, węg. złota renta 101·25.

Drohobycz 21. czerwca. Na zaproszenie licznych a najpoważniejszych wyborców, przybył tu wczoraj p. Stanisław **Szczepanowski**, celem przedstawienia się wyborcom. Na dworcu oczekiwali go: Błażowski zastępca marszałka, Goldhamer, dr. Wolski, dr. Fruchtman, Niewiadomski i inni. Kandydat posiada tu ogólną **sympatję w obec czego o kandydaturze ks. Torońskiego lub Ziemiałkowskiego mowy nie ma**.

Pilzno 21. czerwca. We wszystkich kopalniach węgla stanęli robotnicy na nowo do pracy.

Wiedeń 21. czerwca. *N. fr. Pr.* donosi, że podwyższenie zwykłego budżetu wojskowego nie będzie tak znacznem, jak pierwotnie sądzono. Nadwyżka wyniesie około pół miljona.

Praga 21. czerwca. Wczoraj podczas procesji w Kladnie jeden z robotników zabrał z ołtarza gałązkę, co mu policjant zganił; robotnik uderzył policjanta w twarz, a gdy go za to aresztowano, masy ludu rzuciły się w jego obronie i odprowadziły robotnika wraz z policjantem do sądu powiatowego, gdzie zaczęto rzucać kamieniami. Komisarz powiatowy baron Villany, został kamieniem zraniony. Tłumy rzuciły się następnie na mieszkanie niepopularnego dyrektora górniczego i burmistrza, niszcząc wszystko. Wówczas wystąpiła żandarmerja i użyła broni palnej. Dwóch ekscedentów padło na miejscu, 12 odniosło ciężkie rany. Panuje niesłychane wzburzenie. Wszystkie sklepy i składy pozamykane. Z Pragi przybyły trzy bataljony wojska.

Berlin 21. czerwca. Artykuł *Hamb. Corresp.* występujący przeciw zbytniemu wpływowi sfer wojskowych na sprawy polityki, jest omawiany nader szczegółowo *Voss. Ztg.* i *Berl. Tgblt* wzmiankują z tego powodu, iż za kulisami toczy się walka partji wojskowej przeciw ks. Bismarkowi, którego stanowisko ma być zachwianem.

Stambuł 21. czerwca. Porta zaproponowała sułtanowi, ażeby radcę sądu kasacyjnego, Christoforidesa effendiego, zamianował gubernatorem Krety.

Rzym 21. czerwca. List pasterski kardynała wikaryusza wzywa wszystkich wiernych, ażeby uroczystość św. Piotra i Pawła i poprzedzające uroczystość 9 dniowe nabożeństwa, obchodzili ze szczególną pobożnością, na znak zadośćuczynienia za obchody poświęcone pamięci Giordana Bruno.

Izba poselska przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych. W ciągu obrad odpowiadał prezes gabinetu Crispi na kilka zapytań w sprawie szkół włoskich za granicą. Oświadczył, iż niepodobna nadal wspierać szkół antinarodowych kongregacjonistów, którzy pod względem politycznym od Franji, a pod względem religijnym zależni są od Watykanu, Rząd wspierał zawsze zakonników, którzy o to prosili, jak tego dowodzi postępowanie rządu w Chinach i Palestynie.

Wiedeń 21. czerwca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·71, żyto na jesień 6·20, owies na jesień 5·90, kukurudza na sierpień 5.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. czerwca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. L. hr. Krasiński, z Warszawy. F. Hirsch, z Rohatyna. W. Czaykowski, z Medwedowiec. M. hr Łoś, z Czyszek. J. Mazewski, z Czeremchowiec. A. Lemair, z Pesztu. F. Burzyński, z Bursztyna. A. hr. Męciński, z Dukli. A. hr. Cetner, z Podkamienia.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. M. Podoliński, z Przemyśla. K. Marmaross, z Karowa. K. Winnicka, z Turady. I. Waydowski, z Bóbrki. C. Brast-Lisetzin, z Sosnowiec. T. Ozórewicz, z Złoczowa. I. Wittmayer, z Pragi. S. Zorn, F. Tandler, A. Riess, F. Ohme, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Szydłowski, Z. Wyszyński, z Truskawca. I. Madejska, z Stanisławowa. G. Milon, M. Burkber, A. Jakowleff, z Odesy. A. Kleimann L. Steiner, z Wiednia. Dr. Iskrzycki, z Sancka. R. Jelinek, z Wiednia. Dr. M. Rozenstock, ze Skałatu. C. Kimmerer, z Wiednia. W. Grodzicki, z Czerumeszany. F. Sommernitz, z Wiednia. I. Böhm, z Karlsbadu. I. Karczewski, z Wołynia. I. Klein, z Buda-Pesztu. L. Breiner, I. Schweitzer, z Wiednia. S. Urbański, z Dalmacji.

HOTEL LANGA. Z. Hoch, z Pragi. A. Morgenbesser, z Czerniowiec. A. Bunzel, z Berna. I Samisch, z Wiednia. I. Wolff, z Berna.

HOTEL ANGIELSKI. W. Zbyszewski, z Rzeszowa. E. hr. Starzeński, z Mogielnicy S. Zaleski, z Rosji. K. Hordyński, z Siebieszowa. A. Fortuna, z Tarnopola. F. Obertyński, z Sawczyna. H. Kłosowski z Rymanowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 21. czerwca 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	236 50	239 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	289 —	292 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 25	104 25
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towars. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 50	101 50
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 50	101 50
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	94 —	95 —
„ „ „ 4 i pół pr. w.a. okr. 52 l.	98 70	99 70
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	93 —	94 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	57 50	59 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	48 —	50 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 80	105 80
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 60	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	15 50	27 50
„ Stanisławowa	— —	55 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 60	5 70
Dukat cesarski	5 63	5 73
Napoleondor	9 45	9 55
Półimperjał	9 70	9 80
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 40
„ „ papierowy	1 22½	1 24½
100 marek niemieckich	58 —	59 —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. czerwca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	67 40	65 70
„ węgierskie banku kredytowego	314 75	313 25
„ Banku anglo-austrjackiego	124 75	124 50
„ Unionbanku	228 25	227 25
„ kolei Karola Ludwika	205 75	205 25
„ kolei północnej	264 —	263 25
„ kolei południowej (Lombardy)	124 15	123 87
„ kolei Alfödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	238 75	237 75
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	238 —	237 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	188 —	187 50
Losy komunalne wiedeńskie	146 —	146 10
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	111 —	110 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 50	105 50
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	216 —	214 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	232 25	230 70
Renta węgierska złota 4-proc.	101 40	101 15
Akcje Bankvereinu	108 40	107 75
Rosyjski rubel papierowy	1 22¾	1 22
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	304 75	303 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 21. czerwca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·08	8·40	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·03		8·28	6·22
z Czerniowiec	2·00		6·40	11·06
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		3·26		
z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa, Stryja		6·26		
z Budapesztu, Ławocznego, Orló, Stróża, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		12·28		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·55
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·25	4·20	7·20	3·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Czerniowiec	2·20		9·50	10·08
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·30		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Suchy		2·45		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Stróża, Orló		5·59		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·40
Przych. do Stanisławowa: ze Lwowa	12·25	6·30	4·08	4·08
Odch. ze Stanisławowa: do Lwowa	4·52	4·08	5·06	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 21. czerwca 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·65—7·15	6·50—7·—	6·45—7·10	6·89—7·30
Żyto	5·70—6·—	5·50—5·95	5·50—6·—	5·80—6·25
Jęczmień	6·25—7·—	5·60—6·75	5·——6·50	5·75—7·—
Owies	6·10—6·40	6·——·—	5·50—5·80	6·——6·40
Groch	—·——·—	6·—10·—	6·—10·—	6·50—11·—
Wyka	—·——·—	6·50—7·25	6·——7·20	6·75—7·50
Rzepak	11·75—12·25	11·30—12·35	11·30—12·35	11·50—12·7
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	43·—74·—	—·——·—	48·—74·—
Konicz biała	—·——·—	50·—60·—	48·—59·—	31·—55·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 12·50 do 13·—.

Podaż i popyt mały. Producenci i kupcy zachowują się z rezerwą.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

CYRK
ALB. SCHUMANNA
na placu Castrum

Dziś w Sobotę 22. Czerwca 1889.

Pierwsze

Wielkie Galowe Przedstawienie

LORD BYRON

obecnie najlepszy koń do skoku jeżdżony przez dyrektora.

Trzeci występ muzykalno-elektrycznych klownów

GEROME GERARD.

Drugi występ napowietrznego gimnastyka

pana WILLY PANTZER.

8 rapowych ogierów 8
czyli żywy karuzel

przedstawiony przez pana dyrektora.

Na zakończenie:

BULDOG ROBBI

pracować będzie razem z koniem, co dotychczas było niewykonalnem.

Rozpustna paryska młodzież szkolna

komiczna pantomina przedstawiona przez kilku członków towarzystwa.

CENY MIEJSC: Loże dla 4 osób 6 złr. — Fotel pierwszorzędny 2 złr. Drugorzędny 1 złr. 80 ct. — Trzeciorzędny 1 złr. 50 ct. — I. Miejsce 1 złr. — II. Miejsce 60 ct. Galerja 30 ct.

Orkiestra pod kierownictwem pana BARANKA.

Początek koncertu o godzinie 7½. Początek przedstawienia z uderzeniem godziny 8. wieczorem.

Kasa dzienna otwarta od godziny 11.—2. w południe a po południu od godz. 5. do końca przedstawienia. Jutro wielkie przedstawienie ze zmienionym programem i występ pogromcy zwierząt p. J. SEETHA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Panny uzdolnione w krawiectwie, oraz uczennice mogą mieć zajęcie w pracowniach Justyny Gostyńskiej, Akademicka l. 5.

W Pererowie koło Kołomyi są **dwoje sarn**, samiec i samica, roczniaki bardzo uswojone, za mierną cenę do sprzedania. Bliższej wiadomości powziąść można we dworze Pererowskim.

Nauczycielka egzaminowana, udzielająca języków: francuskiego, angielskiego, niemieckiego, muzyki i przedmiotów szkolnych, poszukuje umieszczenia. Adres: Lwów, ul. Skarbkowska l. 43, I. piętro, drzwi na prawo.. 426

Ekonom, lat 29 liczący, stanu wolnego, dotychczas w większych majątkach zatrudniony, a mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, pragnie z dniem 1. sierpnia 1889 zmienić posadę. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod adresem: Ch. K. poste restante Krzywcza nad Sanem. 418

Pranie i prasowanie bielizny, czynność w każdym domu — jak wiadomo niesłychanie uciążliwa i kosztowna, stało się rzeczą zbyteczną od czasu, gdy pomysłowi mechanicy wynaleźli maszyny, które z **podwójną** korzyścią zastępują pranie ręczne. Takim zakładem, oddającym P. T. Publiczności nieobliczone usługi i pożytek, jest niewątpliwie **I. koncesj. PRALNIA** (pod l. 8, ul. Pańska) **zaopatrzona w niezrównane maszyny krajowe,** patentowanej konstrukcji J. Iwanickiego. Pralnia rzeczona, pod osobistym kierunkiem i odpowiedzialnością podpisanej właścicielki pozostająca, przyjmuje wszelaką bieliznę także do prasowania. **Ceny za pranie i prasowanie są tu nadzwyczaj umiarkowane,** i uprasza się Wielm. Panie Gospodynie domów, Zarządczynie zakładów itd. **raz jeden** spróbować, a niezawodnie przekonają się, że pominąwszy już Ich fatygę i stratę czasu, same koszta prania i prasowania bielizny **o połowę** taniej Im wypadną. O taką próbę uprasza.

Marja Świdzińska,
właścicielka I. konc. pralni we Lwowie ulica Pańska, l. 8.

Wybór koszyków, wózków dziecinnych. Sobieskiego 21.

Gospodynię wzorową, biegłą w polskiej i niemieckiej mowie, do prowadzenia większego domu w mieście u kawalera, poszukuje się do prędkiego objęcia tej posady. Kandydatka poniżej 40tu lat nie może być. Zgłoszenia do 8miu dni pod H. O. 40. Administracja „Dziennika Polskiego“. 422

Personalkredit zu 6 Perzent erhalten prompt u. diskret Beamte, Offiziere, Gewerbetreibende und alle diejenigen, welche regelm. Jahreswohnung besitzen, auf ¼-jähr. oder 25 monatl. Ratenzahlungen. Adresse J. Gelb, Budapest, Seminärgasse Nr. 10. Behufs Antwort sind 15 kr. in Briefmarken beizulegen. 427

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

4, 3 pokoje z przynależnościami. **Pokój, nyża, kuchnia. Pomieszkania kawalerskie. Pokój i kuchnia. Sklep** wynajmuje Zarząd realności **Emila Bertemiliana Brajera,** Brajerowska 10, w godzinach 9—1 i 3—6. 363

Do wynajęcia w górach, Dorze nad Prutem, pomieszkania, na żądanie z wiktem. Bliższa wiadomość J. Święcicka, Dora poczta Delatyn. 2 0

W Rynku l. 36, na II. piętrze, 6 pokoi z kuchnią i przynależytościami są do wynajęcia od 1. Lipca; także są pokoje kawalerskie. 417

5 lub 7 pokoi z przynależytościami naprzeciw ogrodu hr. Potockiego i duży frontowy pokój przydatny na kantor. Kopernika 22. 412

Poszukuje pokoju z obsługą, możliwie i z wiktem, mężczyzna w starszym wieku. Jako z zawodu nauczyciel języków francuskiego i niemieckiego, mógłby tychże naukę pod umiarkowanemi warunkami w domu udzielać. Reflektujący raczą się zgłosić do biura wywiadowczego p. Polińskiego, ulica Karola Ludwika l. 5.

HANDEL
sukna i towarów wełnianych modnych
pod firmą:
Jan Wallach i Syn
we Lwowie, Rynek liczba 33. 1283
Rok założenia 1841

poleca **welwety** prążkowane i **korty** płócienne, (Struck) do jardy konnej, przewyższające co do trwałości wszystkie inne materje. Metr od 80 ct. począwszy.

Zdolny egzaminowany
maszynista ślusarz
lub 1561
kotlarz

obznajomiony z prowadzeniem aparatów rektyfikacyjnych znajdzie natychmiastowe umieszczenie w większej rafinerji spirytusu.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja *Dziennika Polskiego.*

WE WSZYSTKICH SKŁADACH CYGAR

Le DRAPEAU NATIONAL
SZTANDAR NARODOWY
prawdziwy francuzki
PAPIER DO CYGARETEK
BARDZO CIENKI
pp. Cawley & Henry
W PARYŻU
UNIKAĆ FAŁSZERSTW I NAŚLADOWNICTWA

SKŁAD GŁÓWNY DLA AUSTRYI: **Otto Kanitz & C°**, I Stoss im Himmel, 3. w WIEDNIU.

NADZWYCZAJNE
WALNE ZGROMADZENIE
CZŁONKÓW
TOWARZYSTWA ZALICZKOWEGO
w Przemyślanach
Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką

odbędzie się po myśli §. 41, statutu w sali Rady powiatowej w Przemyślanach

na dniu 30. Czerwca 1889 o godzinie 2. po południu.

PORZĄDEK DZIENNY:
w myśl domagania się członków Towarzystwa.

1. Rozwiązanie dotychczasowej Rady zawiadowczej.
2. Wybór nowej Rady zawiadowczej.
3. Zatwierdzenie wyboru dyrektora, dalej zastępcy dyrektora i zastępcy kasjera przedstawionych przez nowo ukonstytuowaną Radę zawiadowczą.

Dyrekcja Towarzystwa Zaliczkowego
Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Przemyślany, dnia 19. Czerwca 1889.

1578 *Dyrekcja.*

MORSZYN
ZDROJOWISKO i ZAKŁAD WODOLECZNICZY
otwarty od 1. Maja.

Kąpiele solankowe, borowinowe, i słoneczno-powietrzne. Hydroterapia, Elektryka, Massage. — Kuchnia w zarządzie własnym. — Nowy wodociąg do łazienek ze źródła „Matki Boskiej“. — Stacja kolei państwowej i poczta w miejscu. — Listowne porozumienie pożądane.

1541 *Dr. A. Medwej,* kierownik Zakładu.

FRANCISZKA JÓZEFA
WODA GORZKA

działa już w małych dawkach rozwalniająco.

Profesor Biesiadecki we Lwowie
Nie sprawia żadnych uciążliwości.
Profesor Bamberger we Wiedniu
Jest skuteczniejszą od innych wód gorzkich.
Profesor Leidesdorf we Wiedniu
FRANCISZKA JÓZEFA WODY GORŻKIEJ
Dyrekcja wysyłki w Buda-Peszcie. 1319

O znakomitem działaniu i sile leczniczej 1230 b
Bittnera oleju słuchu,
używanego jako znakomity i nader skuteczny środek przeciw wszystkim chorobom usznym, jakoteż leczeniu ciężkiego słuchu i przywrócenia takowego nadeszło pismo następujące:

Do Pana Juljusza Bittnera, aptekarza w Gloggnitzha.

Ja i pan Weichhart, tutejszy restaurator cierpieliśmy długo na ból uszu a mianowicie ja 17 tygodni, p. Weichhart 2 lata. Wyczytałem o „Bittnera oleju słuchu“ i obaj sprowadziliśmy go sobie przed około 1½ miesiącem. Trzymaliśmy się ściśle przepisu użycia i obaj odzyskaliśmy słuch. W interesie prawdy potwierdzamy to z przyjemnością dla cierpiącej ludzkości. Niesłyszałem prawie nic a obecnie słyszę zupełnie.

Henryk Weichhart, restaurator w Hohenberg. *Juliusz Kroiss,* proboszcz w Hohenberg.

Flaszeczka Bittnera oleju słuchu kosztuje **50 ct.**
Mniej jak 2 flaszek nie rozsyła się pocztą.

Skład główny: Juliusza Bittnera Apteka
w Gloggnitz, Niższa Austrja.
Skład we Lwowie: Apteka Piotra Mikolascha.

PAPIER RIGOLLOT
Musztarda w arkuszach do Synapizmów
PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALE W PARYŻU
Niezbędny w każdym domu i w podróży.

Wymagać podpis WYNALAZCY należy kupować tylko PRAWDZIWY opatrzony podpisem atramentem CZERWONYM jak obok na ARKUSZACH i na PUDEŁKACH.

Rigollot

Sprzedaje się we wszystkich APTEKACH.
SKŁAD GŁÓWNY:
24, Avenue Victoria, PARYŻ.

Piekarnię
moją z przyczyny zupełnego usunięcia się od interesów wynajmę już od 29. Czerwca b. r., ażeby dzierżawca mógł bez przerwy równy chleb wypiekać.

Reflektantom udzielam objaśnień między godziną 8. a 10. z rana. 1578

Robert Doms.

W składzie 1430
L. MARKA
Rynek liczba 9

wielki wybór dobrych **FORTEPIANÓW** przegranych w cenach od 120, 150 złr., mało używane sztuce fabryk Breitkopfa, Heitzmana, Fritza, Hofbauera w cenach 250 i 280 złr. Nowe instrumenta w ramach metalowych od 320 złr. i wyżej.

Sprzedaż nowych fortepianów i pianin **na raty** miesięczne po 15 złr. w. a.

Austrjacki, leczniczy
COGNAC
z destylarni 1417
w Dornbach pod Wiedniem,

czysty produkt z wina austrjackiego wyrabiany pod kontrolą najpoważniejszych lekarzy wiedeńskich i przez takowych zamiast francuskiego koniaku do celów leczniczych używany i zalecany, sprowadziłem do mego handlu i polecam jako bardzo dobry a tani

po 2 złr. butelka

obok powyższego utrzymuję na składzie i polecam

COGNAC francuski

po złr. 3, 3·50, 4, 4·50 do 8·50 butelka.

St. Markiewicz
we Lwowie, w Rynku l. 42.

Marcin Müller
Główny skład
KAPELUSZY
i obuwia filcowego
we Lwowie, ul. Halicka l. 17,
poleca 1529

Płaszcze gumowe, czarne złr. 8, 10, 12—15.
Płaszcze „ białe złr. 14, 16.
Płaszcze angielskie, gumowe sukienne złr. 25, 30, 35.
Prochowniki z kapuzą płócienne złr. 5.
Helmy angielskie, płócienne złr. 1·50 do 4.
Czapki „ (Jokej) płócienne i jedwabne 50 ct. złr. 1 do 2·50.
Kamasze i **sztylpy** skórzane złr. 3·50, 4, 5.
Kapelusze słomkowe i jedwabne od 1, 1·50 do 5 złr.
Kapelusze Habiga, lekkie 25 gramowe, kolorowe i czarne złr. 5.
Czapki liberyjne wszelkiego fasonu po złr. 1, 1·50, 2.

Zamówienia podług centymetrów.

Tylko!
Lampami błyskawicznemi „Herrmanna“
uzyskać można
efektowne oświetlenie ogrodów i restauracji.
Główny skład dla Galicji i Bukowiny u
Józefa Hankego
we Lwowie. 1519 h

NAJLEPSZA METODA
do nauczenia się języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela przez **Plt. Reussnera**. Cena kursu niższego 80 ct., wyższego 2 złr. 60 ct.

Nabywcy obydwóch kursów razem, mogą korzystać z **Niespodzianki,** gdyż w niektórych egzemplarzach **kursu wyższego** znajdują się kartki dające prawo do otrzymania różnych dzieł cennych, jako podarki bezpłatne. 1218

Metoda języka angielskiego
dla samouków z wymową 1 złr. 20 ct.

Skład główny w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.



Premjowane na wystawach światowych: w Londynie 1867, w Paryżu 1867, w Wiedniu 1873, w Paryżu 1878.

Fortepiany na raty
dla Wiednia i dla prowincji koncertowe, salonowe i krótkie jak również **pianina** z fabryki na cały świat znanej firmy eksportowej **Gottfr. Cramer, Wilh. Mayer we Wiedniu,** po 380, 400, 450, 500, 550, 600, 650 zł. Fortepiany innych firm 280—350 zł. ***Clavier-Verschleiss u. Leih-Anstalt v. A. Thierfelder, Wien, VII. Burggasse 71.*** 575

Środki przeciw owadom myszom i szczurom
jako to:

Proszek perski na wagę,
„ „ w liścikach po 3, 4, 5 10 ct.
„ „ w flaszeczkach po 10 i 20 ct.
„ „ „Andela“ zamorski w blasz. pudełkach po 15, 25, 50, 75 i 1 złr.
„ „ „Zacherla“ w flaszecz po 20, 40 i 70 ct.
Rozpylacze do proszku,
Tynkturę na pluskwy „Hartmanna“ („100 Dukaten eine Wanze“) w flaszeczkach po 35 i 50 ct.
Proszek „Andela“ przeciw molom „Motten Präservativ“ w blasz. pud. po 15, 25, 50, 75 i 1 złr.
Naftalinę przeciw molom w pudełkach i na wagę,
Papier przeciw molom „Mottenpapier“,
Proszek na szwaby,
Borax mielony przeciw szwabom,
Lassetki naftalinowe przeciw molom,
Piżmo prawdziwe,
Papier i trzaski na muchy,
Lep na muchy,
Łapki na myszy i szczury,
Truciznę na „ „ 1519 e

poleca
Józef Hanke
Lwów.

C. k. koncesjonowane pierwsze
BIURO
wywiadowczo-komisowe
Jana Lipińskiego
w Stryju
poleca na sezon kąpielowy pomieszkania i poszukuje guwernantki. 1573

Realność w Wieliczce
l. 262 obok księży Reformatów jest do sprzedania 3½ morgów gruntu z 3 drewnianymi domkami, mająca przywilej, że w salinach podkopaną być nie może.

Zgłoszenia adresować do WP. Henryka Hojnackiego, we Lwowie, przy ulicy Blacharskiej l. 1, drzwi 1. 1569

Do sprzedania.
Wyrokiem prawomocnym wyższego c. k. Sądu w Krakowie, legalizowanym przez Wysokie c. k. Ministerstwo sprawiedliwości w Wiedniu, wyrokiem ces. warszawskiego Sądu i położonym aresztem w Banku Państwa w Warszawie na dochodach familji Epsteinów, kwota 1360 franków z ośmioletniemi procentami, należące się Marji Bruchon, za naukę trzyletnią: języka francuskiego od Jadwigi Epstein zamieszkałej w Krakowie, córki Mikołaja Epsteina zamieszkałego we Lwowie, a bratanicy Mieczysława Epsteina, konsula Belgji w Warszawie, jest do sprzedania. Bliższych wiadomości zasięgnąć można u Cezara Leona Bilewicza, ulica Krakowska l. 1, we Lwowie. 1547

Jedynie Restauracja
NAFTUŁY TOEPFERA
we Lwowie 1022

od roku 1853 istniejąca *posiada własny skład* **Najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** *które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też* **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** *Najprzedniejsze* **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct.,** *zaś* **lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** *Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki.* **Codziennie wyborne flaczki** *i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem.* Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,
właściciel restauracji pod l. 12, przy **ul. Trybunalskiej** we *Lwowie.*

HENRYK SCHMITT
ŻYCIORYS
Przez
WALENTEGO ĆWIKA
ŁWÓW 1888.
Cena 1 złr. 40 ct.
Skład w księgarni
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
WE LWOWIE.

Towarzystwo Powroźnicze
w Radymnie 1012

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

poleca swoje

wyroby powroźnicze i sieciarskie

tudzież

pasy do maszyn, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. p.

w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

W skutek powrotu stypendysty naszego, posłanego kosztem Wysokiego Wydziału krajowego, z fabryk powroźniczych w Pöchlarn i Wiedniu, jesteśmy w możności dostarczać najozdobniejsze nawet, a dotąd w kraju niewyrabiane artykuły powroźnicze, jako to: sieci do polowania, na konie, żałubnie, szpagaty kolorowe, aptekarskie, węże do sikawek, torebki myśliwskie, nakrycia salonowe na stół, hamaki, bez guzów i t. d. po cenach umiarkowanych.

☞ **Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.** ☜

DYREKCJA:

Marceli Swiechowski. Ks. Leon Pastor.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywil. galic.
AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi

5% Listy hipoteczne,
jako też
5% Premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z dnia 1. lipca 1868 (Dz. P. P. 38 Nr. 98) i najwyż. postan. z dnia 17. grudnia 1871 r., mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych pupilarnych, kaucyj małżeńskich, wojskowych, na kaucje służbowe i wadja

są w tym kantorze do nabycia.

☞ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji. 1011

L. 23.208. **Ogłoszenie konkursu.**

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacji stypendyjnej ś. p. **Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księztwem Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2. sierpnia r. b.**, a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. — Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie, i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, nareszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą, według planu przedstawionego w podaniu czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

We Lwowie d. 4. czerwca 1889.

1544 *Gratt.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 171. „Dziennika Polskiego".

Mowa posła Tad. Romanowicza

w sali ratuszowej we Lwowie dnia 19. Czerwca 1889 (podług stenogramu).

Szanowni Panowie! Tak jak obaj moi wielce szanowni koledzy, którzy wczoraj przemawiali, i ja zacznę od tego, że nie będę mógł w sprawozdaniu poprzestać wyłącznie na sprawach dwóch ostatnich sesyj sejmowych, z których jeszcze nie zdawałem sprawy przed Panami, ale muszę wspomnieć o całem sześcioleciu, a to zpowodu, że sprawy przeciągają się z jednej sesji na drugą, niektóre nawet z początkiem sześciolecia rozpoczęte, dotąd nie doczekały się załatwienia. Zacznę zaś od losów tego stronnictwa, do którego w pierwszej zaraz chwili po wyborze moim do Sejmu wstąpiłem, do którego stale należałem i do którego, gdybyście Panowie i nadal zaufaniem Waszem zaszczycić mnie raczyli, należeć będę, bo mam nadzieję niewątpliwą, że stronnictwo to wejdzie znowu do Sejmu w pełnej a może i we wzmocnionej liczbie.

Wczoraj już wspomniał o sprawach klubu postępowego wielce szanowny prezes jego, poseł Czerkawski, a ja tylko kilkoma rysami uzupełnię, co on mówił. W roku 18 2, kiedy zbliżały się wybory do Sejmu, klub postępowy, w którym zresztą już wtedy okazały się pewne rysy, popełnił błąd wielki, iż pozostał wobec tych wyborów najzupełniej bezczynnym. A muszę zaznaczyć, bo nie chcę w obec Was Panowie i w obec kraju dźwigać odpowiedzialności, muszę zaznaczyć, że ani na mnie ani na posła Goldmana, wina zaniedbania tego nie spada.

Gdy bowiem w r. 1882 sesja sejmowa dobiegała końca, a z nią i sześciolecie, uczyniłem w sejmowym klubie postępowym wniosek, aby klub przygotował i w stosownej chwili ogłosił odezwę wyborczą do kraju; aby przed rozejściem się sejmu zostawił po sobie komisję, którejby poruczył czuwanie nad wyborami w całym kraju. Klub postępowy jednak nie uchwalił tego wniosku—ze względów niby utylitarnych—głównie zaś — powiedział, bym z powodu owej niczem nieusprawiedliwionej trwożliwości, która nie, pozwalała nigdy stronnictwu demokratycznemu w naszym kraju zdobyć się na odwagę potrzebną. do świadomego celu działania w raz wytkniętym kierunku.

Stało się to przez dyplomatyczną ostrożność, aby nie zrażać i nie drażnić nikogo; rozeszliśmy się nie pozostawiwszy po sobie testamentu, nie pozostawiwszy żadnego ciała, któreby w czasie przerwy między jednem a drugiem sześcioleciem po myśli naszej działało i na wybory wpływało. A stało się to w chwili, kiedy inne stronnictwa sejmowe nadzwyczaj energiczną akcję wyborczą przeprowadzały.

Sympatyczny chociaż zanadto literacki klub Ateńczyków łączył się właśnie z tym odłamem dawnej prawicy, który nie mógł się godzić na reformę administracyjną, podjętą w duchu mowy posła Zatorskiego — i organizując wraz z tym odłamem nowy „klub środka", przeprowadzał bardzo energiczną akcję wyborczą.

Prawica zagrożona w swym bycie, a rozporządzająca wielką siłą stanowisk społecznych i rządowego wpływu, czyniła największe wysiłki, aby dawne mandaty utrzymać, a nowe uzyskać. Tylko klub postępowy bez organizacji, bez reprezentacji na zewnątrz, bez porozumienia się członków między sobą, był bezczynny przy wyborach i zdany na łaskę tego, co ten lub ów członek zdziała na własną rękę.

W ten sposób stało się. że w roku 1883 weszliśmy do Sejmu w niesłychanie małej liczbie, tak, że nasuwała się myśl, ażali jest użytecznem utworzenie w tem szczupłem gronie osobnego klubu. Postępowaliśmy z tem wszystkiem w większej liczbie wypadków zasadniczych solidarnie acz bez narad klubowych, a w ten sposób przygotowywał się grunt dla przyszłego klubu. Dopiero w roku 1885, kiedyśmy się przekonali, że jest rzeczą niesłychanie wadliwą ten brak porozumienia się w sprawah większej wagi; że jest nieodzownie potrzebnem naradzanie się nad sprawami, zanim one przyjdą pod rozstrzygnięcie Izby, że zresztą skoro prawie cały Sejm został ujęty w organizację pewnych klubów i to trzech polskich a czwartego ruskiego, to trudno nam jednym tylko pozostać luźnie, że wreszcie brak organizacji lewicy, okazał się nie tylko dla niej samej, ale i dla prawidłowego funkcjonowania całego Sejmu szkodliwym, zdecydowaliśmy się w liczbie 16 czy 17 utworzyć znowu klub, który nazwał się klubem lewicy, ze względu na to, że inne kluby zwały się klubami prawicy i środka. Klub ten w małej swej liczbie jeszcze przez bolesne wypadki śmierci uszczuplony, wytrwał do końca sześciolecia. I przekonaliśmy się, że zgodnością zapatrywań w kwestjach zasadniczych, zastosowaniem w klubie reguły: *in necessariis unitas, in dubiis libertas* — w tem co konieczne jedność, w tem co wątpliwe, wolność — gorliwą pracą członków klubu samym faktem zjednoczenia się podniecaną—można zastąpić niedostatki liczby, można do pewnego stanowiska doprowadzić stronnictwo w Sejmie, można na sprawy krajowe wywrzeć pewien wpływ.

To bowiem nawet przeciwnicy przyznać muszą, że klub lewicy zajął w Sejmie dość poważne stanowisko, że się z nim liczono, że członków jego powoływano do wszystkich ważniejszych komisyj i powierzano im najważniejsze częstokroć referaty i że ta lewica nie jedną użyteczną myśl w Sejmie podniosła i wykonała, a niejednemu, co było złe i szkodliwe, przeszkodziła. A było to tem trudniejsze, ile że prawica była liczebnie bardzo silną, a zawsze stale i konsekwentnie przeciw nam wotowała; że klub środka bardzo często szedł wprawdzie z nami, ale nie szedł cały i solidarnie i rozbijał się w głosowaniu; że tak zwana „grupka" stronnictwo z bardzo sympatycznych posłów złożone, które właściwie powinno się było do środka przyłączyć, tak zaś bez wyraźnego i odrębnego programu nie miało racji bytu—było nam najczęściej przeciwne. Za to winienem nadmienić, że prawie we wszystkich wypadkach, gdzie szło o sprawy zasadnicze, kwestje praw i swobód obywatelskich, o kwestje sprawiedliwości w wewnętrznym ustroju naszych stosunków, o kwestje interesów ludowych — w tych wszystkich wypadkach ruscy posłowie szli solidarnie z nami (*huczne brawa*). Zaznaczam to z prawdziwą przyjemnością z tego miejsca, ponieważ utwierdza mnie to w dawno powziętem przekonaniu, że gdybyśmy naszym sprawom krajowym i naszemu życiu publicznemu nadali kierunek więcej demokratyczny, więcej ludowym interesom i potrzebom odpowiedni (*Głosy: dobrze!*) byłoby to jednym więcej środkiem do pomyślnego ukształtowania polsko-ruskich stosunków. (*Brawo!*)

Oto Panowie, macie w krótkości obraz położenia naszego stronnictwa w Sejmie. Szanowni poprzednicy moi dali w ogólnych zarysach obraz naszych czynności, mnie przeto dzisiaj wypada tylko obraz ten uzupełnić, a zarazem ponieważ jestem sprawozdawcą wobec was, mówić wam z obowiązku, com czynił i czegom zaniechał, przedstawić wam te wszystkie sprawy, w których brałem udział. W pierwszych dwóch latach ubiegłego sześciolecia, należałem do komisji budżetowej, póki mnie z niej nie wygryzła prawica za karę, iż ośmieliłem się w roku 2884 wbrew jej zdaniu przeprowadzić w sejmie wyższą dotację na fundusz przemysłowy, do komisji szkolnej należałem stale przez cały ciąg sześciolecia, do komisji gminnej i przemysłowej wszedłem w ostatnich dwóch latach, a w roku 1888 wszedłem niestety do komisji propinacyjnej.

Zacznę od spraw szkolnych. Z tych spraw zajmowała nań przedewszystkiem reforma ustaw szkolnych. Udało nam się przeprowadzić w połączeniu z wieloma innymi posłami zmiany w drugiej ustawie szkolnej tj. ustawie o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, ustawie, która jak Panom wiadomo, bądź co bądź w wielu względach byt nauczycieli polepszyła, tudzież zmiany w ustawie o katechetach, mające zapobiedz u nas brakom nauki religji w szkołach ludowych.

Pierwsza nstawa szkolna tj. o zakładaniu i utrzymywaniu szkół i ponoszeniu wydatków na nie, nie została zmienioną pomimo, iż prace przygotowawcze doszły do tego, że można z nią było wejść do Sejmu, a przyznaję, że wina tego spada na mnie w większej części, ale wina, której się nie wstydzę, do której się śmiało wobec kraju całego przyznaję.

Wiecie Panowie, jak niesprawiedliwym jest rozkład ciężarów na szkoły ludowe. Miasta, które mają jaki taki majątek własny, chociażby taki jak Stanisławów, który po zestawieniu stanu biernego z czynnym wykazał 700 złr. majątku czynnego, zdane są na łaskę Rady szkolnej krajowej, która może orzec, iż takim miastom żadna dopłata do wydatków szkolnych z funduszów krajowych się nie należy. Jakoż rada szkolna najczęściej z tego prawa w tym kierunku korzysta, iż miasta te same ponosić muszą cały wydatek na szkoły ludowe.

Co do wsi i obszarów dworskich rozkład ciężarów również jest niesprawiedliwy. Gminy wiejskie opłacają na szkołę 9% dodatków do podatków, a obszar dworski tylko 3% pomimo, że te obszary dworskie ze swoją przeszło 200.000 ludnością, wzmagającą się w miarę, jak się mnożą wypadki parcelacji, – ludnością bardzo rozmaitą, gdyż oprócz dzieci właściciela obszaru, bardzo wiele innych jest na obszarze dzieci, które ze szkoły korzystają—powinny być w równym stopniu do udziału w ciężarze pociągnięte a to nie tylko dlatego, , iż dzieci z obszaru dworskiego mogą korzystać z tej szkoły, ale także dlatego, iż robotnik warsztatu rolniczego będzie oświeceńszy, lepszy i pracowitszy, gdy we wsi będzie dobra szkoła. Nie ma więc najmniejszej racji, aby była różnica między gminą a obszarem dworskim.

Dalej jest w tem i ta niesprawiedliwość, że gdy dotąd zakładano szkoły najchętniej i najprędzej w tych gminach, które były dla szkół ofiarne i chciały łożyć ponad swój obowiązek, to owe 1.000 gmin, które dotąd szkoły nie posiadają, mają za swoją obojętność premię, bo nie płacą nic na szkoły. Wobec tego Towarzystwo pedagogiczne wnosiło od dawna do Sejmu petycję tej treści, aby cały system uległ zmianie, a zwłaszcza, aby płace nauczycielskie przeszły z funduszu gminnego na fundusz krajowy, przez co wszystkie te niesprawiedliwe strony obecnego rozkładu ciężarów szkolnych byłyby usunięte. Tego broniłem w pierwszej ankiecie szkolnej w r. 1880 i upadłem z tem, za tem obstawałem w drugiej ankiecie z r. 1885 i upadłem z tem znowu a gdybyście mnie Panowie ponownie wyborem swym zaszczycić raczyli, znów tego samego bronić będę i może jeszcze raz upadnę, ale nie wątpię, że ostatecznie nie upadnę, gdyż co sprawiedliwe, to pierwej czy później zwyciężyć musi. Wszakże gdy niesprawiedliwość tego rozkładu przedstawiłem jaskrawo w ankiecie szkolnej w r. 1887 zaczęto się nad tem zastanawiać, przyznawano mi po części słuszność i ostatecznie uchwalono przynajmniej tyle, iż kwotę na obszar dworski przypadającą, podniesiono z 3% na 6%, co było choć częściowem wyrównaniem istniejącej niesprawiedliwości i wniosek tej ankiety szkolnej przedłożony został Wydziałowi krajowemu. Otóż Wydział krajowy większością jednego głosu wniosek ten przyjął. a miło mi przytem oddać cześć szlachetności i poczuciu sprawiedliwości p. marszałka krajowego, którego jestem politycznym przeciwnikiem, bo tym jednym głosem był głos marszałka, który chociaż sam jako właściciel obszaru dworskiego w tem interesowany głosował za podniesieniem kwoty ciężaru obszarów dworskich.

I cóż się stało? Gdy Wydział krajowy przedłożył Sejmowi ten wniosek, powstała w Sejmie ogromna zawierucha. Na prawicy zaszumiało i zahuczało jak w wulkanie przed wybuchem. Z „dzikich" wielu naprawdę stawało się dzikimi. Środek się chwiał i obawiał się utraty wielu członków, jeżeli ten wniosek przyjmie i poprze. A byli i tacy, którzy szczerze wnioskowi tęmu życzliwi, obawiali się narażać go na upadek w Sejmie, bo to niewątpliwe, że wznowienie sprawy, która raz upadnie, jest niesłychanie trudnem.

Obawiano się też innej rzeczy: wniosek oczywiście sprawiedliwy — wyborcy włościańscy zrozumieliby go bardzo dobrze — cóż będzie z bliskiemi już wyborami do Sejmu, jeżeli wniosek taki upadnie? Wobec tego cały projekt został znowu do Wydziału krajowego odesłany do lepszego zbadania i zbierania materjałów. A teraz zrozumiecie moi Panowie, dlaczego powiedziałem, że z mojej winy ta ustawa nie została zmieniona, bo gdybym tej sprawy rozkładu ciężarów nie poruszył, ustawa byłaby z tą wadą przeszła, ale zrozumiecie także dlaczego powiedziałem, że nie wstydzę się przyznać się do tego, i dlaczego odpowiedzialność za to w obec Was Panowie i wobec kraju całego przyjmuję, ponieważ wydaje mi się iż przedewszystkiem innem jest obowiązkiem posła i to jednym z najważniejszych, wskazywanie wszelkich w ustawach niesprawiedliwości i bez względu na wszystko inne, do usunięcia tych niesprawiedliwości dążyć. (*Brawo.*)

W sprawach budżetu szkolnego ubiegłe 6-lecie dzieli się na dwie połowy, między któremi bardzo ważna jest różnica. W pierwszej połowie był Sejm pod wrażeniem znanych finansowych trudności, jakie powstały w r. 1880 skutkiem budowy gmachu sejmowego, wzięto się tedy i w Sejmie i w komisji budżetowej do oszczędności a skierowano je głównie; przeciw szkołom ludowym. Oszczędności te były tego rodzaju, iż mogły w niejednym względzie przynieść istotną szkodę sprawie szkół i oświaty to też co roku toczyła się o nie w komisji budżetowej i w Sejmie walka. Obcinano niektóre pozycje w sposób niemożliwy; przeciw tym obcięciom walczyliśmy z wielką trudnością, czasem jednak nie zupełnie bez skutku. Trwało to do roku 1886. W tym roku tak szczęśliwie ułożył się budżet szkolny iż wrócił do tej wysokości, że potrzeby szkół są w odpowiedniej mierze zaspokojone. Mało miałem w czasie mego posłowania chwil tak przyjemnych jak ta, kiedy przeczytawszy budżet z r. 1886 powiedziałem sobie: chwała Bogu! walki o budżet szkolny w tym roku już nie będzie.

Do spraw szkolnych należy także kwestja języka ruskiego w szkołach podniesiona w Sejmie przez posła Romańczuka, która wywołała obszerną dyskusję na temat sprawy ruskiej. Jakie w tej sprawie zajmowałem stanowisko, wyłuszczyłem Panom obszernie w ostatniem mojem sprawozdaniu, przed dwoma laty złożonem. Mogę więc tylko poprzestać na przypomnieniu, że wychodzę z tego założenia, iż dla naszej sprawy ogólno-narodowej a niemniej dla pomyślnego rozwoju naszego kraju konieczną jest bratnia zgoda między Polakami a Rusinami, że zgoda możliwą jest tylko na podstawie uznania praw wzajemnych, że nie podobna jest odmawiać Rusinom prawa rozwoju swej narodowości i kształcenia swego języka i literatury. Dlatego byłem za utworzeniem gimnazjum ruskiego w Przemyślu, tudzież za wnioskiem p. Romańczuka, który dążył do tego, aby w gminach, w których jest mniejszość ruska dość poważna by mogła mieć własne szkoły, a gdzie istnieje już szkoła z językiem wykładowym polskim, mogła być założoną obok tamtej, szkoła z językiem wykładowym ruskim i odwrotnie tam, gdzie znajduje się mniejszość polska a gdzie szkoły polskiej nie ma, aby tam dla takiej polskiej mniejszości mogła być polska szkoła założoną. To nie jest teoretyczna uwaga, sam bowiem miałem w ręku dwie petycje, gdzie polska mniejszość domagała się utworzenia szkoły. Okazuje się ztąd, że taka ustawa, którąby brała w obronę mniejszość jest konieczną nie tylko dla Rusinów ale i dla nas. Tak też i Sejm uchwalił ale uchwała ta nie uzyskała sankcji. W roku ubiegłym gdy poseł Romańczuk nowe w sprawie językowej poczynił wnioski, których część nie mogła być uwzględnioną, w komisji szkolnej wnosiłem ową niesankcjonowaną uchwałę sejmową i uzyskałem dla niej większość. Sprawa jednak wskutek zmiany referenta bardzo się opóźniła a propinacja, która wyłącznie Sejm zajęła, stanęła na przeszkodzie wniesieniu sprawy tej do Sejmu.

Może sobie Panowie przypomną, że przy uchwaleniu drugiej ustawy szkolnej była bardzo ciekawa i gorąca dyskusja wywołaną przez pp. posłów Stadnickiego Jana i Popiela Jana. Panowie ci wystąpili przeciw naszej nowej szkole ludowej z bardzo gwałtownymi zarzutami. Powiedzieli, że szkoły te szerzą truciznę, że są bezreligijne. że między tymi szkołami a smutnemi cyframi statystyki kryminalnej istnieje pewien związek... Te dzikie zarzuty odparliśmy w Sejmie energicznie, najświetniej zaś uczynił to poseł Hausner protestując przeciw takiej krytyce naszych szkół.

Z tych dwóch przemówień posłów Stadnickiego i Popiela przebijało się dążenie, aby szkoły ludowe wyłącznie i całkowicie oddać duchowieństwu. My zaś wychodziliśmy z tego założenia, iż nie potrzeba podnosić wojny tam, gdzie nie ma do niej żadnych powodów, u nas bowiem stosunek duchowieństwa do ogółu społeczeństwa świeckiego w sprawie szkół ułożył się zupełnie zgodnie, a nowa szkoła, będąca pod opieką i rządu i kraju i duchowieństwa tak się wżyła w nasze stosunki — że kto na nią się targa i walkę o nią wywołuje, ten najcięższą krzywdę krajowi wyrządza (oklaski).

Podnoszę tę okoliczność, bo te mowy posłów Stadnickiego i Popiela były tylko przedgłosem wniosku księcia Liechtensteina. Czy ci Panowie wiedzieli o tem, że będą mieli takiego następcę, tego nie wiem. To pewna, że wszyscy przyjęliśmy wniosek ks. Liechtensteina jak starego znajomego, bo to co ci panowie powiedzieli w Sejmie, wszystko temu wnioskowi odpowiada. Wszakże dyskusja w Sejmie przeprowadzona wykazała jasno, iż reprezentacja kraju naszego pragnie gorąco autonomicznej reformy państwowego ustawodawstwa szkolnego, ale że stanowczo odrzuca jako szkodliwą dla kraju, tegoż reformę w ultraklerykalnym duchu wniosku Liechtensteina. Poselstwo nasze w Wiedniu, które solidarność w Sejmie uważa jako naczelny punkt programu swego, znaleść powinno w owej dyskusji sejmowej wskazówkę, jak z tym wnioskiem postąpić.

Z udziału mego w sprawach szkolnych wspomnieć jeszcze muszę o sprawach szkół średnich. Upomniał się Sejm w r. 1880 o reformę szkół średnich — skutkiem petycyj Tow. politechnicznego i Tow. pedagogicznego — ale uchwały te pozostały bez skutku, może dlatego, że zanadto wielu różnorodnym korporacjom: Akademii, Uniwersytetom, Radzie szkolnej. Wydziałowi krajowemu, rządowi — Sejm wykonanie oddawał. To też w końcu nic nie wykonano.

Dwukrotnie przypominałem w Sejmie niewykonane te jego uchwały — zaś w r. 1887 uczyniłem wniosek, dążący do ustawodawczego uregulowania spraw szkół średnich, przycze Sejmowi należy się według konstytucji bardzo obszerny a dotąd wcale niewyzyskany udział autonomiczny w ustawodawstwie. Wniosek mój przyjęty przez komisję szkolną a następnie i przez Sejm, jest przypomnieniem idącego w zapomnienie autonomicznego prawa kraju i Sejmu. Zarzucano mi wprawdzie, że przypomnienie takie ma tylko znaczenie teoretyczne — mnie się zdaje jednak, że tak nie jest.

Sejm tą uchwałą swoją wypowiedział po pierwsze, że uznaje niezbędną potrzebę stanowczych reform w szkołach średnich; wypowiedział powtóre, iż społeczeństwo nie chce i nie może pozostawić tej sprawy wyłącznie rządowi, ale w myśl konstytucji zastrzega, by organizacja szkół średnich opartą była nie na administracyjnych ale na ustawodawczych, a więc z udziałem społeczeństwa samego wydanych postanowieniach — wypowiedział po trzecie, iż w tej akcji ustawodawczej zastrzega sobie, t. j. krajowej reprezentacji ten udział poważny i stanowczy, jaki jej nadaje konstytucja, orzekając, że tylko zasadnicze podstawy organizacji gimnazjów należą do centralnego ustawodawstwa t. j. Rady państwa, zaś wszystkie inne należą do Sejmu. Zaś wezwanie do Rządu, aby wystąpił z projektami w tym kierunku, jest zarazem wezwaniem do Koła polskiego, aby od Rządu tego ze swej strony się domagało. To więc są rzeczy teoretyczne chyba w takim razie, jeżeli przypuszczamy, że rząd i delegacja nasza w Wiedniu może taką uchwałę sejmową do kosza rzucić. Ja nie tracę nadziei, że delegacja nasza tego nie uczyni, ale swoją w tym względnie działalnością i usilnem staraniem nada tej uchwale sejmowej wyraz praktyczny i o wprowadzenie jej w czyn się postara.

Mówił już wczoraj poseł Goldman o udziale swoim w sprawach przemysłu krajowego. Zdawało mi się że należy przypomnieć tak żywotną dla rękodzielnictwa krajowego sprawę pracy więźniów robiącej konkurencję przykrą pracy rękodzielniczej — przypomniałem tedy sprawę tę Sejmowi i może ta uchwała Sejmu na mój wniosek powzięta, choć jak mała kropelka przczyniła się do tego, iż sprawa ta na lepszej znajduje się drodze. Upominałem się o dostawy dla armji artykułów wchodzących w zakres przemysłu rękodzielniczego, a może być, że i ta uchwała Sejmu, na mój wniosek zapadła przyczyniła się do tego iż sprawa ta stopniowo wchodzi na lepsze tory. W komisji przemysłowej miałem w obu latach referat spraw szkół przemysłowych, a niektóre uchwały skutkiem tych wniosków powzięte weszły już w życie i przynoszą pomyślne owoce.

Przystępuję teraz do mojej działalności w komisji gminnej. Sposób, w jaki wszedłem do niej jest dość ciekawy. Do roku 1887 należała do niej przeważnie tylko wielka własność. W tymże roku stanął przed komisją projekt Wydziału krajowego do ustawy gminnej dla większych miast, z którym komisja nie mogła sobie dać łatwo rady, gdyż członkowie jej ówcześni przeważnie większą własność reprezentujący, mało znali życie i potrzeby miast. Projekt, jaki wyszedł z Wydziału krajowego, był jednem słowem niemożliwy. Kiedyśmy go zbadali i przekonali się, że on wprowadza sprawy wiejskie i organizację władz wiejskich na tory ściśle urzędnicze i biurokratyczne odbierając możność obywatelskiego kształcenia się przez praktykę autonomicznej administracji, przyszliśmy do przekonania, iż może lepiej aby nie wyszła ustawa żadna, niż taka. Wtedy to z inicjatywy szan. posła Weigla, byłego prezydenta m. Krakowa, zebrali się posłowie miejscy na naradę, na który projekt Wydziału krajowego poddano bardzo surowej krytyce i wybrano komisję, która miała ułożyć wnioski do poprawek. Do komisji tej należeli posłowie Fruchtman, Waygart, Chrzanowski, Max i ja. Ułożyliśmy też cały szereg poprawek do projektu. Wtedy komisja gminna wezwała nas jako ekspertów a po odbytej ekspertyzie uchwaliła, iż trzeba jej się wzmocnić dwoma nowymi członkami i to posłami miast. Wtedy to wybrano p. Chrzanowskiego i mnie do komisji gminnej. Komisja przyjęła liczne nasze wnioski i przerobiła projekt Wydziału krajowego, tak, że z zasadniczych jego postanowień prawie nic nie pozostało. Pracy jednak nie dokończono, a na czas przerwy między sesją r. 1887 a 1888 wybrano do dalszej pracy subkomitet, do którego weszli posłowie Fruchtman, Piłat i ja. Podczas Sejmu r. 1888 — kiedy komisja dalej pracowała, zebrał się wiec miejski, a ja miałem zaszczyt być na wiecu referentem tej sprawy. Uchwały wiecu zostały prawie wszystkie przez komisję gminną przyjęte, z wyjątkiem jednej, która żądała, aby burmistrz był jak dotąd tylko z Rady miejskiej wybierany, nie zaś, jak projekt żądał, także i z poza grona Rady. Zdawało nam się, że takie postanowienie jest wprost niemożliwe. Oto i komisja tu się z wiecem nie zgodziła. W Sejmie jednak udało się i to usunąć — o tyle przynajmniej, że do ustawy to nie weszło, że zatem pozostał *status quo*, a ostateczną walkę o to stoczymy dopiero, jak przyjdzie na stół Izby ordynacja wyborcza dla tych miast. Niebezpieczeństwo jednak którego się miasta tak bardzo obawiały, szczęśliwie zostało usunięte.

Obawiam się, abym się nie wdał w obszerny rozbiór sprawy propinacyjnej, wątpię bowiem czyby nam starczyło do tego czasu, zaznaczę więc tylko, że kiedy upadła ta zasada, która nam się jedynie racjonalną wydawała, aby fundusz na umorzenie propinacji zebrać z dodatków konsumcyjnych, wtedy rozpoczęły się już tylko targi, kto ma więcej dostać, w jaki sposób wymierzyć wynagrodzenie, czy wziąć fasję za podstawę czy orzeczenie wydane na podstawie ustawy z 30 grudnia 1875? Odbywała się walka między interesami, których może niejeden poseł dobrze nie rozumiał, nie będąc sam właścicielem propinacji. Akcja więc nasza musiała się ograniczyć na czuwaniu nad tem, aby miasta nie zostały pokrzywdzone. Ustawę uchwalono z niesłychanym pospiechem na ostatniem posiedzeniu Sejmu, cała tedy nasza usilność była bezskuteczną, weszły do ustawy istotnie postanowienia niesprawiedliwe dla miast i ze smutkiem wyznać muszę, że w ostatniej chwili komisarz rządowy najbardziej się przyczynił do uchwalenia pewnych szkodliwych postanowień nawet wbrew wnioskowi komisji.

Od 1882 poruszałem w Sejmie sprawę, która jest piekącą w całem tego słowa znaczeniu. Palą się miasta nasze i miasteczka, a bodaj czy nie można powiedzieć, że kraj się cały pali. W r. 1882 ułożyłem projekt ustawy o policji ogniowej. Odesłany został do komisji i z niej już nie wyszedł. Na drugi rok postanowiłem uchwycić sprawę z innej strony i postawiłem rezolucję: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wniósł projekt ustawy o policji ogniowej". Wniosek ten przyjęto, ale nie zobaczyliśmy żadnego projektu. Wziąłem tedy swój pierwszy projekt, przejrzałem i jak to zwykle w takich razach bywa, zauważyłem w nim niedostatki i braki; poprawiłem go tego i wniosłem po raz drugi, i odesłano go znowu do komisji, skąd dotychczas nie wrócił. Po paru latach wniósł Wydział krajowy dwa projekty: jeden dla miast, drugi dla wsi i konieczną do uchwalenia, bardzo użyteczną ustawę o opodatkowaniu towarzystw asekuracyjnych na rzecz pożarnictwa krajowego; komisja administracyjna jednak z żadnym z tych projektów dotąd się nie uporała i wszelkie usiłowania wydobycia ich z tamtąd na światło dzienne były bezskuteczne.

W ostatniem sprawozdaniu przed dwoma laty złożonem już mówiłem Panom, że klub lewicy bacznie czuwał nad temi sprawami, w których idzie o obronę godności, powagi i praw Sejmu. Kilkakrotnie zatem wnosiło się interpelacje, dlaczego rząd na wystosowane do niego od Sejmu i Wydziału krajowego wezwania, nie raczy odpowiadać całymi latami a czasem wcale nie. Więc dalej na wniosek lewicy Sejm dwa razy uchwalał wezwanie do rządu, aby dla sessyj sejmowyc

czas dłuższy wyznaczał, gdyż gwałtowny pospiech, z jakim musimy pracować, dla powagi i skuteczności pracy sejmowej nie może być pożądany. Więc przypomniało się także, że prowadzenie gospodarki krajowej bez budżetu jest sprzeczne z prawami konstytucyjnemi Sejmu, wnieśliśmy przeto tak zwane prowizorjum budżetowe, i uzyskali to, że gdy w roku następnym znowu budżet krajowy nie był w porę uchwalony, sam Wydział krajowy wniósł do Sejmu prowizorjum budżetowe.

Wreszcie dla wykończenia obrazu moich skromnych prac i usiłowań w Sejmie, niech mi wolno będzie wspomnieć o mojem zeszłorocznem wystąpieniu w ogólnej rozprawie budżetowej, a to z powodu, iż wystąpienie to z wielu stron ściągnęło na mnie gromy i zarzuty, jakobym stawał w sprzeczności z krajem; a z drugiej znów strony dla mnie miało ono to znaczenie, iż wchodziło organicznie w plan akcyi jaki sobie nakreśliłem, a który dzięki ocknięciu się postępowej, demokratycznej partji w naszym kraju, wchodzi choć częściowo w wykonanie.

Sięgnąć jednak muszę nieco wstecz. Może sobie przypomniecie Panowie, że kiedy w lutym r. 1887 stawałem przed Wami ze sprawozdaniem z czynności sejmowych pod koniec sprawozdania tego wyraziłem żal, iż obrona interesów miast idzie w Sejmie tak bardzo ciężko — iż tak mały jest w ogóle zastęp posłów, którzyby szli śmiało w kierunku postępowym, głównie przez miasta reprezentowanym — że miasta o sobie nie pamiętają, same swych praw i interesów nie bronią dostatecznie, wybierając nieraz posłów, których w Sejmie nigdy nie widać, albo i takich nawet, którzy przeciw miastom głosują. Wypowiedziałem też wtedy szczere życzenie, żeby się miasta ocknęły i pomyślały o sobie, a jako środek ku temu wskazałem wiece miejskie, wyrażając nadzieję, że Reprezentacja stolicy kraju, jako najbardziej do tego powołana, zwołaniem wiecu i przygotowaniem spraw dla niego się zajmie. Jakoż to życzenie w szczęśliwej widocznie chwili było wypowiedziane, nie pozostało bowiem bez skutku. Wiec zebrał się w r. 1887, powtórnie w roku 1888, gdy na porządku dziennym Sejmu stała sprawa ustawy gminnej dla miast i sprawa propinacyjna. Wtedy też było już zdecydowanem, że wiec pójdzie o krok dalej, że zajmie się sprawą wyborów do Sejmu, a tę swoją akcję wyborczą rozciągnie nie tylko na te 15 miast, które same wybierają posłów do Sejmu, ale także i na te liczne bardzo miasta i miasteczka, które wybierają posłów łącznie z gminami wiejskiemi, tem samem zatem na wybory z tak zwanej małej posiadłości.

Kiedy to było postanowionem, obradował Sejm. i wkrótce po wiecu wrześniowym stanął na porządku dziennym budżet krajowy na rok 1889. Zdawało mi się, że obowiązkiem jest lewicy sejmowej, w ogólnej rozprawie nad budżetem zaznaczyć swoje polityczne stanowisko w sposób taki, aby zamierzona akcja wyborcza miała w akcji sejmowego stronnictwa grunt przygotowany, aby utrzymaną być mogła łączność między sejmowym klubem lewicy a tą zamierzoną akcją wyborczą, aby była zapewnioną pewna ciągłość działania. Zdawało mi się także, że w chwili, gdy w rządzie krajowym zaszła bardzo doniosła zmiana, przez mianowanie nowego namiestnika, jest rzeczą konieczną, wypowiedzieć jawnie i bez ogródki, czego się od rządu domagamy, o co do rządu mamy żal, co ten rząd zrobić powinien, jaką drogą postępować mu trzeba, aby na przyszłość powodu do niezadowolenia nie dawał. Cel mojej mowy budżetowej był zatem dwojaki — zwracała się ona naprzód na wewnątrz do kraju, wskazując jakie są dążenia naszego stronnictwa wobec zbliżających się wyborów, a powtóre zwracała się na zewnątrz do rządu i nowego namiestnika, aby wykazać, jakie są życzenia kraju. Zarzucono mi wówczas ze strony prawicy, że staję w sprzeczności z krajem, wyrażając niezadowolenie — a jednym tchem wypowiedziano zarazem, iż w podniesionych przezemnie postulatach kraju nie ma nic, czegoby Sejm już dawno nie był wypowiedział. Gdzież tu i po czyjej stronie sprzeczność? I jeżeli się mówi o zdawna wypowiedzianych przez kraj życzeniach, które spełnione nie są — a to i przeciwna strona przyznać musiała — to cóż, psychologicznie i politycznie rzecz biorąc, jest koniecznem następstwem niespełnionych a dawno wypowiedzianych życzeń? Wszakże z pewnością nie jest tem następstwem zadowolenie, ale przeciwnie, coraz wzrastające niezadowolenie. Jeżeli przeto domagałem się energicznie, aby rząd już raz przystąpił do spełnienia życzeń kraju w zakresie spraw ekonomicznych i finansowych, w zakresie administracji, sądownictwa i szkolnictwa — to stanąłem w zupełnej zgodzie, a nie w sprzeczności z krajem i jego reprezentacją. Jakoż zaledwie miesiące minęły — a reprezentacya nasza w Wiedniu obradowała już nie nad tem, czy stawiać żądania, od których nie odstąpi, a tylko nad tem, w jakiej je stawiać kolei, któremu z nich większy nadać nacisk. Domagałem się w mowie budżetowej, ażeby rząd przy wyborach zupełną zostawił swobodę, żądałem by usunął od wyborów bagnet żandarma i złoty kołnierz starosty (Oklaski), no i widzimy obecnie, że wprawdzie nie zupełną ale w każdym razie większą mamy swobodę przy tegorocznych wyborach, niż przy którychchkolwiek poprzednich. Powiedziałem wówczas, że nie należy nam się obawiać kandydatur ruskich i powiększenia liczby ruskich posłów — a dzisiaj nawet dzienniki konserwatywne, które się wówczas tak na mnie rzuciły, powtarzają to samo, a i lwowski komitet centralny w tym duchu powziął uchwałę. Powiedziałem wreszcie, iż trzeba nam w naszem życiu publicznem sięgnąć bardziej w głąb, do tych warstw, które od życia tego były dotąd systematycznie usuwane (o k l a s k i) i widzimy, że przy obecnych wyborach prąd demokratyczny pulsuje znacznie silniej niż kiedykolwiek poprzednio. Mówię to wszystko, nie jakobym sobie jakąś tu w ogóle przypisywał zasługę albo jakobym śmiał przypuszczać, że moje wystąpienie w Sejmie wywarło wpływ i na rząd i na poselstwo nasze wiedeńskie i na kraj — bom ja tylko w tem przemówieniu swojem położył rękę na pulsie opinii kraju, podsłuchał uderzeń tego pulsu i głośno wypowiedział to, co usłyszałem — mówię to tylko w tym celu, aby odeprzeć ten dotkliwy a niczem nie uzasadniony zarzut, jakobym był wtedy w sprzeczności z krajem, ażeby z drugiej strony głośno tutaj stwierdzić, że nasze działanie jako stronnictwa, nie jest dorywczą improwizacyą ale ma ciągłość i konsekwencyę. Po tem co mówiłem w rozprawie budżetowej — tylko ludzie bardzo krótkowidzący i płytko myślący mogli przypuszczać, że się to mówi na wiatr, że te słowa są tylko słowami a nie przygotowaniem do czynu (o k l a s k i), i że ten, co je wypowiedział czynił to bez tej świadomości, iż mówi to nie ze siebie tylko, ale że ma prawo mówić to imieniem stronnictwa.

Z końcem kwietnia br. zebrał się znowu wiec miast i miasteczek, a miał na porządku dziennym dwie tylko sprawy: statut dla wiecu, tudzież sprawę wyborów. W sprawie tej przypadł mi zaszczytny obowiązek referatu wniosków programowych i organizacyjnych, które ułożyłem wspólnie z kolegą Goldmanem. Program ten — przypuszczam — jest panom znany, o ile bowiem mi wiadomo, został on przez komitet przedwyborczy miasta Lwowa przyjęty za podstawę działania przy obecnych wyborach. Wiec uchwalił go prawie jednogłośnie. Podnoszę to z naciskiem, ponieważ wbrew oczywistej prawdzie głoszono, że zaledwie z trudnością zdołano program na wiecu przeprowadzić, co jest stanowczo nieprawdą. Podniesiono tylko zarzut przy ustępie 7. wniosków programowych o reformie wyborczej, i wniesiono poprawkę, która uzyskała tylko cztery głosy. Wnoszono z innej strony opuszczenie 11. punktu programu, domagającego się energicznego odpierania wszelkich wstecznych dążeń, a jak bardzo ten punkt programu jest potrzebny, mogliście się panowie przekonać z tego, co tu wam wczoraj kolega Goldman mówił o wnioskach posła Kozłowskiego i o niefortunnym wniosku założenia gimnazjum niemieckiego w Krakowie. Poprawka, dążąca do opuszczenia tego punktu uzyskała tylko dwa głosy. Jeżeli do wniosków, obejmujących w pierwszej swej części 12, w drugiej 9 punktów, postawiono dwie poprawki, jeżeli w zgromadzeniu liczącem kilkudziesięciu uczestników, jedna z tych poprawek uzyskała tylko cztery, druga tylko dwa głosy, trzeba bardzo bujnej wyobraźni, albo też może zbyt wielkiego braku dobrej woli, ażeby głosić, że te wnioski zaledwie z biedą i trudnością wielką zostały przeprowadzone. A podnoszę to nie dla czczej polemiki, lecz dlatego, ponieważ ten wynik programowych obrad wiecu przekonał nas, jako stronnictwo, iż mamy grunt w kraju, i że na tym gruncie dalej pracować i budować można. Bo jeżeli reprezentanci kilkudziesięciu miast i miasteczek w kraju, ich burmistrze, ich delegaci, ich posłowie zgodzili się prawie jednogłośnie na program naszego stronnictwa — zatwierdzili to, co było dotąd przewodnią myślą naszego działania i co chcemy dalej jako myśl przewodnią zachować, zatwierdzili te liczne w programie podniesione szczegółowe sprawy, którebyśmy pragnęli w przyszłem sześcioleciu sejmowem na porządek dzienny wprowadzić — toż jest oczywistym dowodem, iżeśmy w kraju nieodosobnieni, że zatem liczyć się z nami trzeba.

Jakoż liczą się z nami w tej chwili przeważnie w ten sposób, iż na nas gwałtownie napadają. A sama tych napadów namiętność i bezwzględność, z jaką nie przebierają w środkach — dowodzi, że reprezentujemy pewną siłę, której lekceważyć nie można.

Więc zarzucają nam naprzód, że jesteśmy negacją, że burzymy, a nie budujemy. Zdaje mi się panowie, iż ze sprawozdań, któreście panowie wczoraj i dzisiaj słyszeli, nabraliście przekonania, iż nie burzymy, ale budujemy, iż działalność nasza była dodatnią w całem tego słowa znaczeniu, była dodatnią tam, gdzie przyczynialiśmy się do uchwalenia użytecznych ustaw i uchwał zmierzających do postępowego rozwoju kraju, była dodatnią tam, gdzie usuwaliśmy pomysły złe, szkodliwe i wsteczne. Bo jak działalność rządu jest dwojaką — gdyż z jednej strony ma on pracować nad rozwojem pomyślności kraju, a z drugiej ma zapobiegać wszystkiemu co złe i szkodliwe, a obie te strony jego działalności są dodatnie w całem tego słowa znaczeniu, chociaż druga objawia się tylko odpieraniem, a więc negacją złego — tak też działalność każdego stronnictwa politycznego musi mieć tę podwójną cechę: pracy nad tworzeniem tego, co dobre, a walki ku odpieraniu tego, co złe, a jedno i drugie razem wzięte, składa się dopiero na całość zupełną, całość dodatnią. Jakże dziwnie płytkim, jak dziwnie nienaukowym jest ten wiecznie powtarzany zarzut negacji! (Oklaski). Czyż ci panowie, którzy go podnoszą, nie wiedzą o tem, że wszelki rozwój dziejowy, wszelki postęp społeczeństw polega na tem, iż od tego, co jest, tworzą się pewne odskoki, z których się rozwijają nowe kształty, nowe prądy i dążenia? (Oklaski). Jakże przytem dziwnie są niesprawiedliwi i dwiema mierzą miarkami! Więc jeżeli z prawicy podnosi się żądanie, aby znieść, co Sejm przed kilkunastu laty uchwalił, iż koszta leczenia ubogich chorych nie gminy pokrywają, lecz fundusz krajowy, albo żeby znieść uchwałę z r. 1872, która jest chlubą naszego Sejmu, iż nauka w szkołach ludowych jest bezpłatną — albo jeżeli z tejże samej prawicy podnoszą się głosy, iż szkoła ludowa, zostająca pod ustawodawczą władzą Sejmu, pod zarządem i opieką władz publicznych, złożonych w znacznej części z przedstawicieli samegoż społeczeństwa, sieje truciznę i zostaje w smutnym związku ze statystyką kryminalną — to to wszystko nie jest negacją, przeczeniem, burzeniem. (Oklaski). Ale gdy my mówimy: rządzie, prawisz nam o sprzyjaniu krajowi, a oto kraj nasz we wszystkich produkcyjnych rubrykach twego budżetu jest na samym szarym końcu, a oto od lat kilku, a nawet kilkunastu powtarzane życzenia reprezentacji kraju nie są spełnione, spełnijże raz te życzenia, bo widzisz, niezadowolenie kraju wzrasta — to to jest negacją, burzeniem, przeczeniem.

Jeżeli nasi przeciwnicy stają wręcz negacyjnie przeciwko temu, iż mieszczanie i włościanie dobijają się do wrót Izby sejmowej, do czego najzupełniejsze mają prawo — to zaprzeczanie tego prawa nie jest negacją, ale gdy my powiadamy i cyframi dowodzimy, że skład Sejmu jest jednostronny, bo w nim jedna warstwa społeczna ma ogromną przewagę, a innych nawet głosu nie słychać — jeżeli dowodzimy faktami, że to wpływa szkodliwie na sam tok spraw sejmowych — to to jest negacją, a nawet anarchją, jak się nieraz o nas wyrażono.

Ale ów zarzut negacji i anarchji opierają na czemś innem jeszcze — oto na tem, żeśmy się ośmielili utworzyć komitet przedwyborczy dla miast i miasteczek i polecić mu, aby w myśl uchwał wiecu na wybory wpływać. Powiadają bowiem, że gdy Koło sejmowe wybrało centralny komitet przedwyborczy, to jest wolą kraju, ażeby nie kto inny, tylko ten komitet wyborami kierował, ażeby wszyscy tego komitetu słuchali. Stawiając osobny komitet przedwyborczy, idzie się wbrew woli Koła sejmowego i to jest anarchicznem. Na to odpowiem naprzód, że komitet miast i miasteczek według uchwały wiecu ma działać nie przeciw komitetowi centralnemu, ale obok niego i w porozumieniu z nim — że dążeniem komitetu w obu jego sekcjach, lwowskiej i krakowskiej, było przedewszystkiem, wpłynąć na skład komitetów powiatowych, z ramienia centralnego wybranych, a to nie jest anarchją żadną, to jest najlegalniejsze korzystanie z praw, każdemu wyborcy służących. Odpowiem następnie, że solidarności takiej bezwzględnej ma się prawo wymagać tylko w jednym wypadku i tylko pod jednym warunkiem. Wypadek taki zachodzi wtedy, gdy jest do odparcia wróg, grożący narodowi, gdy zatem *salus reipublicae suprema lex* wymaga bezwzględnego podporządkowania wszelkich różnic i odcieni politycznych pod jakąś jedną wolę, mającą reprezentować wolę narodu. Takie niebezpieczeństwo było w r. 1873, kiedy pod opieką i za sprawą centralistów wiedeńskich skoalizował się Szomer-Izrael ze staroruskiem stronnictwem,—takiego niebezpieczeństwa nie ma dziś, kiedy już powszechnie uznano, iż Rusini mają prawo do większej w Sejmie reprezentacji, niż mieli dotąd. Dziś zatem, znacznie większa niż dawniej swoboda akcji wyborczej jest bez szkody i niebezpieczeństwa dla kraju możliwą, a jest też ona i konieczną, ponieważ interes społeczny nakazuje, aby wszystkie kierunki, wszystkie uprawnione prądy dostały się do reprezentacji w Sejmie. Dlaczego? Ponieważ Sejm powinien być rzeczywistym, ale nie fikcyjnym obrazem stanu społeczeństwa (rzęsiste oklaski).

Jadąc teraz do Lwowa spotkałem się w wagonie z posłem, który był bardzo wiernym członkiem sejmowej prawicy, który w Sejmie systematycznie przeciwko lewicy głosował, i słyszałem od niego zdanie: „Taki skład Sejmu, jak dotychczas, był niedobry, brak było chłopów, myśmy byli zanadto m i ę d z y s o b ą, myśmy nie słyszeli wprost czego ludowi potrzeba, do naszego ucha nie dotarły żądania i pragnienia ludu i zdawało się nieraz, że najważniejsze sprawy załatwiamy... ot tak jak gdyby przy herbatce, w sposób towarzyski". Jeśli kto nie wierzy, proszę poufnie mnie zapytać, a ja mu nazwisko tego posła powiem.

Jeżeli tedy dążymy do tego, aby wybory odbywały się swobodnie, ucierpi na tem może powaga komitetu centralnego, ale powaga i interes kraju nie ucierpi. Ale nadto i to powiem: Jeżeli się od kogoś żąda, aby w imię wspólnych interesów poddał się zarzuconemu z góry kierunkowi komitetu, to jest ten drugi warunek, aby ten komitet był rzeczywistem odźwierciedleniem różnych prądów i dążeń w kraju, ale jeżeli to jest wyłącznie i przeważnie reprezentacja jednego kierunku politycznego, reprezentacja jednego stronnictwa, reprezentacja przeważnie jednej klasy społeczeństwa, nie można żądać takiego salidarnego od wszystkich posłuchu i poddania się. Niech stanie komitet taki, którvby nie był jednostronnie ułożony, ale, aby wszystkie kierunki były w nim zastąpione, a wtedy nie będzie secessyj, nie będzie tak zwanych buntów.

Zarzucono programowi uchwalonemu przez wiec, że obraca się w ogólnikowych frazesach. Nic tańszego, jak ten frazes o frazesie! *(Wesołość)*. Jeżeli kto np. powie, że ustawy szkolne są niesprawiedliwe, bo każą gminie więcej płacić niżby powinna, to powiadają na to: frazes! Ale że to nie jest frazes, ten kto płaci, wie o tem doskonale. Otóż przypatrzmy się programowi wiecu i jego szczegółowym postanowieniom. Powiadamy tam naprzód, że trzeba takich wybierać na posłów, którzy będą reprezentować nie jednę warstwę ludności, ale całą ludność i wszystkie jej warstwy. Czy to jest frazes? To raczej żądanie oparte na realnych stosunkach, o których się już mówiło, i które są znane, iż Sejm był przeważnie reprezentacją jednej warstwy ludności. Z tego wychodząc powiadamy: źle jest i ma być inaczej. »Trzeba — mówimy dalej — przez zajęcie wobec rządu stanowiska n i e z a l e ż n e g o a b e z s t r o n n e g o, żądaniom kraju większy nadać nacisk«. Kto powiada, że to frazes, ten nie rozumie wyrazów »niezależne a bezstronne«. Większość dotychczasowa była stronnictwem rządowem, ale nie w tem znaczeniu, jak się to pojmuje gdzieindziej, że rząd od stronnictwa swego odbiera impulsa, ale była raczej stronnictwem rządzonem, co robiło wszystko czego rząd chciał. Rząd widząc, że mógł zawsze liczyć na tę większość, postulaty i żądania kraju do kosza wrzucał, więc wskazówka, że należy zająć stanowisko — nie powiedzieliśmy nawet opozycyjne, ale niezależne; a bezstronne znaczy, że gdy rząd chce coś dobrego zdziałać, to go poprzeć, a gdy źle robi, lub zaniedbuje potrzeby kraju, to upominać się i krzyczeć, a to jest przecie kwestya najprostszej taktyki politycznej i nic więcej.

W trzecim punkcie żądamy obrony praw obywatelskich i praw politycznych kraju, a już wczoraj kolega Goldman wskazał, jak często bywają gwałcone te prawa i jak ich bronić się musi. Czyż to nie jest rzecz konkretna, realna?

Domagać się wprowadzenia języka polskiego u władz, które urzędują jeszcze po niemiecku, popierać słuszne żądania Rusinów co do większego niż dotąd uwzględnienia języka ruskiego, dążyć do podniesienia ludu we wsiach i w miastach na zasadzie równości i sprawiedliwości, żądać aby ciężary publiczne równo i sprawiedliwie rozłożone były, toż znowu nie frazesy ale sprawy, które codzień w kształtach bardzo realnych stoją przed nami. Starać się o reformę wyborczą i o powiększenie liczby posłów z miast, to jużci także nie frazes, ale powrót do tego prawdziwie patrjotycznego stanowiska Sejmu, który w roku 1866 uchwalił także powiększenie liczby posłów z miast, co dla formalnych przyczyn nie uzyskało sankcji cesarskiej.

Co do reformy gminnej, ujętej w 8 punkt programu, to wszystko prawie, z małymi wyjątkami, co się dotąd nazywało reformą, dążyło do tego, aby gminy skrępować nie wzmocnić.

My stawiamy zasadę przeciwną: nie odejmując gminie praw autonomicznych, chcemy gminę wzmocnić, przez wciągnięcie do niej czynników, które stoją dotąd po za życiem gminnem i są w ten sposób pozbawione najważniejszych praw obywatelskich, bo prawa obywatelstwa w gminie. Żądamy w dalszym punkcie uchwalenia ustaw dla bezpieczeństwa mienia, i życia, i zdrowia koniecznych — czyż to frazes? Wszak wiecie panowie że od lat siedmiu staramy się o ustawę ogniową i osiągnąć jej nie możemy, że zepchnięta przed kilkunastu laty ustawa sanitarna, nie wróciła na porządek dzienny. A wszak to wszystko sprawy konkretne, których załatwienie jest koniecznie potrzebne! Ale jest tu dalej nieszczęśliwy jeden punkt programu — jest taki straszliwy frazes: „Odpierać energicznie wszelkie wsteczne dążności". Że takie dążenia są, że je odpierać trzeba, żeśmy je odpierali nieraz zwycięzko, to poprzednio faktami udowodniłem, a te fakta stwierdzają najlepiej, że ten punkt programu zupełnie realne ma znaczenie. Ostatni ustęp, dotyczący gospodarstwa funduszami krajowemi, zmierza do oszczędności, tylko nie w prawdziwie produkcyjnych wydatkach. Oto program wiecu miast. A jeżelibyśmy go streścili w kilku wyrazach, to jest to program spotęgowania siły narodowej, siły społeczeństwa i kraju, przez to, że się życie nasze oprze na szerszych i głębszych podstawach. Bo społeczeństwo nie może być piramidą wywróconą końcem na dół, ale musi mieć silne fundamenta. Gdy lud będzie ciemny, gdy będzie systematycznie odpierany od życia politycznego, gdy w chwili kiedy on garnie się do tego życia, my mu nędznie przypominamy Szelę, *(burzliwe minutowe oklaski)*, to tą drogą postępując dojdziemy do tego, że społeczeństwo będzie miało wywrotny kształt piramidy postawionej końcem na dół.

W ostatnich czasach rzucono myśl, aby zamiast teraźniejszych klubów, istniało jedno koło polskie, żeby w tem kole ścierały się wszelkie zdania i zapatrywania, i żeby uchwały tego koła potem solidarnie obowiązywały. Ciekawą jest jednak rzeczą, że ci sami, którzy ten projekt podnieśli, równocześnie zamieścili zastrzeżenie, w którem powiedziano, że tam mają się zmieścić wszelkie z a c h o w a w c z e żywioły — więc to nie będzie koło sejmowe, obejmujące wszystkich posłów polskich, tylko żywioły zachowawcze — a my bylibyśmy wyrzuceni i musielibyśmy utworzyć osobny klub, bo gdzież się wtedy my sieroty podziejemy? *(Wesołość)*. Ale powiedziano dalej, że „nasi" przyjaciele polityczni tj. konserwatyści, odzyskają znowu swobodę działania — a to znaczy, że gdy wszyscy inni mają pozostać bez klubów i poddać się kołu, to panowie konserwatyści w drugim pokoju będą mieli swój konwentykiel i za jego pomocą będą rządzić. Bo tak zawsze ci panowie działają!

Kluby, Panowie, są konieczne choćby z tego powodu, aby posłowie nim wejdą do izby z każdą sprawą się obznajomili, aby członkowie stronnictwa na własną rękę się nie wyrywali, ale porozumieli się, aby kierunek wspólnej akcji mógł być w każdej sprawie dokładnie obmyślany — są konieczne i dlatego jeszcze, bo inaczej koło sejmowe — tak pomyślane, żeby ono miało wszystkie sprawy sejmowe przygotować, aby potem z gotowem do Sejmu całego przychodzić — zdegradowałoby posłów ruskich na posłów drugiego rzędu. Wszystko byłoby już zdecydowane, a wy posłowie ruscy gadajcie sobie, jak i co chcecie, nic wam to już nie pomoże. Gdyby przeto istniało jedno koło z imperatywną solidarnością dla wszystkich posłów polskich, to posłowie ruscy byliby jak powiadam zdegradowani na posłów drugorzędnych. A wspomnę tu także, że zdaniem mojem trzebaby pod względem wyborów do komisyj sejmowych postępować inaczej niż dotąd i dać przecież posłom ruskim tak jak i innym klubom prawo, aby swoich kandydatów do komisyj proponowali.

Co do stosunku stronnictw w przyszłym Sejmie, to nie przypuszczając na chwilę, aby istnieć miało jedno tylko koło, zdaje mi się, że zajdą w układzie stronnictw ważne zmiany. Prawica się rozbiła na kierunek podolski i krakowski, które trzymały się tylko dopóty, póki była powaga Grocholskiego i Potockiego Alfreda. Gdy tych powag zabrakło, prawica rozbija się. Niemniej i klub środka dzieli się na dwa kierunki, z których jeden bardziej zwraca się ku rządowi, a drugi bardziej niezależny. Według mego przekonania utworzy się teraz w Sejmie znowu prawica, która obejmie z jednej strony znaczną część dawnej prawicy, z drugiej strony poważną część dotychczasowego klubu środka, — a mam nadzieję, że będzie ta prawica lepszą od dotychczasowej, wszak wieje teraz troszkę świeższy i lepszy wiatr w kraju, a gdyby ci panowie nie wiem jak zamykali swe okna, on się i do nich dostanie! *(Oklaski)*.

Wobec tego konieczną jest silniejsza i lepiej niż dotąd zorganizowana lewica. Będzie ona dobrem poparciem żądań kraju, jeżeli nowa prawica z niemi wobec rządu wystąpi. Dlatego jestem przekonany, że nie tylko w naszym interesie jako stronnictwa, ale nawet w interesie tamtych stronnictw leży, aby zorganizowała się poważna i silna lewica.

Kolej dojścia do rządów przychodzi teraz na kierunek dawnego środka, który w nowej prawicy powinien przeważyć. Ci, którzy chcą dojść do władzy, niech się nas lewicy nie boją; m y n i e i d z i e m y d o w ł a d z y; my wiemy, że jeszcze nie kolej na nas i że jeszcze bardzo nie prędko kolej na nas przyjdzie. My ani pod kawkami ani w pałacu sejmowym przy ulicy Słowackiego zamieszkać nie pragniemy *(wesołość)*, my się do rządowych stanowisk nie pniemy, my chcemy tylko, aby zapatrywania i poglądy demokratyczne miały dostateczną siłę i reprezentację w Sejmie, aby mogły wpływać na tok spraw sejmowych i na ustawy przez Sejm uchwalane. Nam chodzi o to, aby wprowadzić więcej sprawiedliwości do naszego życia publicznego i szersze do niego pociągnąć warstwy społeczne *(Oklaski)*. Więc ci, którzy chcą dojść do władzy, niech się nie boją, bo lewica do niej nie idzie.

Oto jest moje sprawozdanie z czynności moich w Sejmie i poza Sejmem. A teraz chyba o program i wyznanie wiary pytać mnie nie będziecie. Byłem referentem programu wiecu i jego przed wami nieudolnym obrońcą. Przyjmijcie program wiecu jako ten, którym w dalszem działaniu kierować się będę. Przyjmijcie przytem zapewnienie, że czy wybierzecie mnie, czy też nie, ja w szeregach zawsze stanę. Jeżeli będę wybrany, będę miał trochę więcej sposobności zrobienia czegoś dla tych idei, dla których pracuję od pierwszej chwili wejścia mego do służby publicznej: jeżeli zaś nie będę wybrany, będę w tym samym szeregu jako szeregowiec i dziennikarz działał. A dodam li tylko jeszcze, że gdybym wszedł do Sejmu, będę się starał zrobić więcej i lepiej niż w ubiegłem sześcioleciu.

(Huczne długotrwające oklaski — mówca odbiera gratulacje).

„Drukarnia Polska" ul. Sobieskiego l. 28.